Rok XIX. We Lwowie, dnia 28. lipca 1911. Nr. 31.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Kongres eucharystyczny w Madrycie.

Można było przewidzieć, że kongres ten uda się lepiej niż gdzieindziej i bardzo liczny zgromadzi zastęp uczestników. Bo jakkolwiek niedowiarstwo szerzy się już niestety oddawna także w Hiszpanii wśród inteligencyi i proletaryatu miejskiego, jakkolwiek piśmiennictwo, prasa, teatr, szkoła świecka — a szczególnie Ferrerowska, agitacya socyalistyczna itd. wywierają wpływ coraz bardziej widoczny i jakkolwiek już niejeden rząd tamtejszy wypowiadał walkę Kościołowi, konfiskował jego dobra, rozpędzał klasztory a także obecnie ministeryum Canalejasa wywiesiło sztandar liberalny i zerwało stosunki (teraz znowu nawiązane) ze Stolicą Apostolską; — to przecież Hiszpania nie przestała być krajem katolickim, który żywiej i goręcej niż inne wyznaje swoją wiarę i chętnie, z radością oddaje cześć publiczną P. Jezusowi w Najśw. Sakramencie. O tem miałem sposobność przekonać się naocznie w tym roku, zanim jeszcze przybyłem do Madrytu a mianowicie w słynnej Komposteli (Santjago de Compostela).

Było to w oktawę Bożego Ciała. Ogromna, przepyszna katedra, wzniesiona przeważnie z granitu (w wieku XI. i XII.) w stylu romańskim a przebudowana w znacznej mierze w stylu barokowym w wieku XVI. i XVIII, zaczęła zapełniać się wiernymi, którzy chcieli wziąć udział w procesyi a między którymi było kilkunastu młodszych i starszych, dzielnie wyglądających oficerów tamtejszej załogi (w szeregach wojska hiszpańskiego widzi się bardzo dużo ludzi pięknych), profesorów uniwersytetu, dygnitarzy miejskich. Kościelni przywdziali malownicze stroje starożytne i peruki (które widzi się jeszcze i gdzie indziej w Hiszpanii przy pewnych uroczystościach). Monstrancyę z Najśw. Sakramentem wstawiono we wspaniałą „kustodyę“, srebrną i pozłacaną, którą niosło sześciu kapłanów. Cała prawie ludność miasta wyruszyła na procesyę, zapełniając wązkie, kręte ulice. Przy każdym ołtarzu rozbrzmiewał śpiew i muzyka o charakterze operowym, ale piękna. Balkony domów były przyozdobione dywanami. Radość malowała się na wszystkich twarzach. Był to widok wspaniały i budujący. Tylko zachowanie się przeważnej części oficerów psuło wrażenie: bawili się bowiem rozmową i nie klękali w czasie błogosławieństwa...

Ale Santjago de Compostela jest dziś niewielkiem miastem prowincyonalnem (dawniej było stolicą królestwa Galicyi) liczącem tylko 24.300 mieszkańców. Obcych zaś przybywa tam w naszych czasach niewielu (choć to jedno z najsławniejszych miejsc odpustowych), co tłumaczy się poniekąd wielkimi niedostatkami komunikacyi kolejowej. Koleje hiszpańskie są jeszcze zawsze daleko gorsze od innych europejskich i odstraszają cudzoziemców od zwiedzania tego kraju. Pociągów jest mało a ruch ich jest stosunkowo bardzo powolny. Pociąg pospieszny (tren expreso albo rapido) i luksusowy (tren de lujo, — czytaj: lucho) przebywa tylko około 40 km. na godzinę, — kiedy najszybsze pociągi niemieckie idą trzy razy prędzej — a zwyczajny (tren correo i tren mixto) co najwyżej 25 km. Nadto zatrzymują się zwykłe pociągi bardzo długo na wszystkich prawie stacyach (chociaż nikt prawie nie wsiada ani nie wysiada), spaźniają się itd. Jedno tylko urządzenie jest dla podróżnych dogodne a mianowicie to, że około południa i wieczór są przestanki („parada“) prawie półgodzinne, ustanowione na to, żeby można w restauracyi kolejowej („fonda“) zjeść drugie śniadanie („almuerzo“) i obiad („comida“). Do tych restauracyi zaprasza zwykle konduktor, który też sam posila się w nich za to bezpłatnie.

Odstraszają także mniej zamożnych od podróżowania po Hiszpanii ceny biletów kolejowych a zwłaszcza w klasie pierwszej, którą trzeba jechać, jeżeli ktoś się spieszy i nie chce lub nie może przepędzać po kilka dni i nocy z rzędu w ciasnych i niewygodnych wagonach klasy II. lub III. albo też nie ma ochoty nocować i jadać w hotelach miast mniejszych. Szybsze bowiem i lepsze pociągi miewają tylko pierwszą klasę, w której trzeba zapłacić, jadąc np. z Madrytu do Barcelony, za bilet 85

pesetas (około 80 koron) a w pociągu luksusowym jeszcze o 70% więcej.

Otóż chcąc raz przecież odbyć zamierzoną już przed laty pielgrzymkę do grobu św. Jakóba Apostoła, musiałem na to poświęcić przeszło 6 dni (licząc tylko od stacyi granicznej Jrun do Madrytu). Prawie całą dobę trzeba było jechać do León a stamtąd jeszcze od 4-tej z rana do 8-mej wieczorem do Komposteli[1]). Stąd idzie od niedawna dwa razy dziennie omnibus automobilowy do miasta portowego La Coruña, z którego też skorzystałem, który jednak niestety zepsuł się wtedy właśnie w drodze i wskutek tego spóźnił o dwie godziny tak, iż nie mogłem zdążyć do pociągu pospiesznego i mogłem wyjechać dopiero na drugi dzień do Madrytu, — dokąd jedzie się jeszcze najszybszym pociągiem 22 godzin. Trzeba zaś dodać, że właściciele hoteli w miastach prowincyonalnych hiszpańskich nie postarali się dotąd (z bardzo nielicznymi może wyjątkami) o kuchnię, którąby nawet niewybrednych cudzoziemców mogła zadowolić, ale podają jadło, które trudno przełknąć; nawet pieczywo jest tam niesmaczne i daleko gorsze od naszego; — inaczej i lepiej jest pod względem kulinarnym w Madrycie, Barcelonie, Sewilli i we wspomnianych już „fondach“ na większych stacyach kolejowych.

Wszystko to musi zniechęcać turystów, którzy są przyzwyczajeni do innych środków komunikacyjnych i którym nie przypadają do gustu ani potrawy hiszpańskie ani pewne tamtejsze zwyczaje i właściwości, jak np. szczególna powolność w załatwianiu spraw dla obcego przybysza najpilniejszych. Gdzieindziej odbywa się rewizya graniczna bardzo szybko, — urzędnicy nie zaglądają nawet do walizek podróżnika; — tu każą je otwierać i przeglądają skrupulatnie ich zawartość. Pospiech i punktualność należą tam do rzeczy prawie nieznanych, — wszystko załatwia się z flegmą prawdziwie biurokratyczną.

Tak było i w Madrycie w czasie kongresu. O gości zagranicznych nie troszczono się wcale, tylko Biskupi znaleźli gościnę w domach arystokracyi madryckiej. Na list polecony do sekretarza komitetu kongresowego, w którym prosiłem go o zamówienie mieszkania, nie dostałem nawet odpowiedzi, — słyszałem tylko, że list odebrał. Gdzieindziej wręczają skwapliwie karty uczestnictwa i odbierają za nie pieniądze; — tu trzeba było napisać podanie i czekać pół godziny w natłoku, zanim można było kartę taką dostać a tymczasem tłumy cisnęły się do okienka kasyera, chcąc zapłacić i otrzymać kartę i odznakę kongresową.

Liczba uczestników kongresu z samego Madrytu i całej Hiszpanii była ogromna (przeszło 100 tysięcy, — licząc tych, którzy wzięli udział w procesyi końcowej 29-go czerwca), ale obcych gości było bardzo niewielu, może kilkuset razem Francuzów, Niemców, Anglików itd. Polaków było, o ile mogłem się dowiedzieć, dziewięciu; między nimi Najprz. X. Biskup z Płocka Nowowiejski który na ostatniem zgromadzeniu ogólnem przemówił w imieniu całego Episkopatu i całego narodu naszego, za co Mu szczera należy się wdzięczność, — X. Prałat dr. Wądolny z Krakowa, X. dr. Skarzyński z Warszawy, X. prefekt Włodzimierz Jasiński z Kalisza i inni.

Księży hiszpańskich zebrało się około półtora tysiąca. Zgromadzenia ogólne odbywały się w kościele S. Francisco, który jest dość obszerny, ale nie mógł pomieścić ogromnej rzeszy uczestników (Madryt nie ma niestety takich katedr, jakie są w Komposteli, w Burgos, w León, Sewilli). Przemawiał tam w ciągu trzech dni szereg mowców znakomitych, oklaskiwanych z prawdziwym entuzyazmem, który nie da się opisać a który tak wymownie świadczył o wierze słuchaczy, o czci, jaką żywią dla Najśw. Sakramentu, o ich przywiązaniu do Kościoła.

Pierwszy przemówił bardzo pięknie (dnia 25 czerwca) Legat apost. J. Em. Kardynał z Toledo Aguirre. Na wstępie porównał się ze świętobliwym starcem Symeonem, który zawołał, ujrzawszy Dziecię Jezus: „Teraz puszczasz sługę Twego, Panie, w pokoju“! Podobnie — dodał — i ja mogę już umrzeć spokojnie, „ujrzawszy światło tego dnia, którego blaski opromienią na zawsze dzieje naszej ojczyzny“, — bo nie mogę już spodziewać się równie wielkiej radości. Dziś poezya, muzyka, umiejętność, wymowa współzawodniczyć będą dla uczczenia „Tego, który stworzywszy tysiąc światów, zstąpił na tę planetę i zamieszkał między nami, czyniąc się człowiekiem, aby człowiek uczynił się Bogiem... W czasach apostazyi oficyalnej większej części narodów i obojętności religijnej, której uległo społeczeństwo nowoczesne, przynoszą najmilszą pociechę takie objawy miłości ku Chrystusowi, w Najśw. Sakramencie utajonemu, miłości szlachetnej, gorącej, bez zastrzeżeń, zdolnej do największych poświęceń“.

W końcu podziękował Mowca Ojcu św. i wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia tego kongresu i wzięli w nim udział. —

W imieniu nieobecnego króla i całej jego rodziny powitał zgromadzonych infant Don Carlos de Borbón, stwierdzając, że Hiszpania jest „nación católica entre las católicas“, dziękując Ojcu św. za to, że Legatem swoim mianował jej znakomitego Prymasa, który w osobie swojej łączy „las gloriosas tradiciones de los Eugenios, de los Ildefonsos, de los Jiménez de Rada y de los Cisneros“ i wyrażając życzenie, żeby prace tego zgromadzenia przyczyniły się do zbratania wszystkich narodów i do połączenia ich „w jednej owczarni z jednym Pasterzem“ („para formar un solo rebaño con un solo Pastor“).

Nie dziw, że słowa te zastępcy króla wywołały frenetyczne oklaski! — Gdzieindziej rządy nie biorą wcale udziału w wiecach i kongresach katolickich...

Trzecim mowcą był biskup z Namur, prezes stałej komisyi kongresów eucharystycznych Mgr. Heylen. Wypowiedział on nadzieję, że kongres ten przewyższy jeszcze pod niejednym względem poprzednie, które odbyły się we Francyi, Belgii, Szwajcaryi, Palestynie, we Włoszech, w Niemczech, Anglii i Kanadzie. *X. P.*

*(C. d. n.)*

[1]) Por zajmujące i cenne „Wspomienia z pielgrzymki do Komposteli“ X. Dra J. Pelczara w Przegl. Powsz. z r. 1890. Czcig. Autor (który musiał jeszcze jechać do Santjago dyliżansem) opowiada w krótkości historyę katedry i opisuje ją dokładnie.

# Księża a strzeżenie zabytków z naszej przeszłości.

(Dokończenie)

Bywają nieraz większe trudności z kościółkami murowanymi. Rozumiemy dobrze, że konserwator, zapatrzony jedynie w przeszłość i w sztukę chciałby bezwarunkowo utrzymać dany zabytek architektoniczny bez zmiany i oburza się, gdy słyszy, że komitet parafialny z proboszczem na czele myśli o tegoż rozszerzeniu lub przebudowaniu. Konserwator wówczas protestuje i nie chce się dać przekonać, komitet zaś chce coś wybudować, bo domaga się tego koniecznie parafia — i stąd tarcie niekiedy długie i bardzo nieprzyjemne dla proboszcza i dla parafii. Następuje tu kolizya między ideałem a życiem, między teoryą a praktyką, między poezyą a prozą. W takich wypadkach powinniśmy również łagodzić gniew przedstawicieli ludu, który czasami może nie docenia znaczenia konserwacyi pamiątek, a z drugiej strony konserwatorzy powinni okazywać więcej wyrozumiałości, nie narażać ludzi na duże wydatki, nie przewlekać sprawy miesiącami, lecz szukać drogi pośredniej, aby zachować z zabytku, co można a nie stawiać przeszkód niepokonalnych tym, którzy muszą starać się w pierwszym rzędzie o rzeczywiste potrzeby parafii.

Przy restauracyach częściowych przyjęto dziś już jako zasadę, aby nie „odczyszczać“ stylu i budowli z naleciałości i dobudówek późniejszych, aby przeciwnie pozostawić na swojem miejscu to wszystko, co nabyło praw z wiekami, co się już zrosło z danym kościołem i całemi pokoleniami. Nikt nie chciał z katedry wawelskiej usuwać złoconego renesansowego ołtarza głównego, choć on stylowo nie dostraja się do tej katedry i choć jest od niej o kilka wieków młodszy. Nikt też nie myślał o obniżaniu w tej katedrze naw bocznych, choć wiadomo, że one mniej odpowiadają wymaganiom konstrukcyjnym i choć pierwotnie były one znacznie niższe od nawy głównej. Dziś nikt nie miałby odwagi restaurować kościoła w ten sposób, jak zrestaurowano presbiteryum w katedrze lwowskiej, z którego wyrzucono wszystkie niemal nawet ślady barokowe i malowidła z XVIII. wieku zostawiając jedynie piękny ołtarz główny i stalle. Ale znów mielibyśmy tu prośbę do pp. konserwatorów.

Słyszałem o skargach, podnoszonych przez księży z Kongresówki i z Galicyi, że niekiedy plany już przyjęto i rozpoczęła się robota na dobre — nagle zjeżdża konserwator, wstrzymuje robotę, spędza z rusztowania rzemieślników, narażając zarząd kościelny na dotkliwe szkody i straty.

Odpowiedź na pytanie, co jest zabytkiem godnym konserwacyi i w jaki sposób należałoby go konserwować, zależy w znacznej części od subjektywnego zapatrywania pp. konserwatorów. Wiadomo, że w niektórych wypadkach różnice zdań między samymi konserwatorami są znaczne i często wyrównać się nie dadzą: czemuż zatem wszczynać zamieszanie, gdy za zgodą tego lub owego konserwatora roboty już rozpoczęto? Każdy widzi, że i nam księżom zależy na zabytkach z przeszłości, że chcemy sami, aby każdy projekt restauracyi przeszedł przez cenzurę komisyi konserwatorskiej — ale my nie możemy stać na stanowisku jedynie konserwatorskiem my musimy się liczyć także z fund iszami i ze względami natury praktycznej.

Rzecz oczywista, że mając strzedz zabytków i pomników, winniśmy się znać cośkolwiek na tego rodzaju sprawach. Niektórzy referenci czynili nam zarzut, że te rzeczy są nam całkiem obce i dla tego ich nie umiemy szanować. Na zarzuty te odpowiedział X. Dr. Caputa, podnosząc, że za jego czasów prawie jedynie tylko klerycy chodzili na wykłady uniwersyteckie o sztuce i że właśnie księża przechowali po kościołach i po skarbcach to wszystko niemal, co mamy z przeszłości.

Domagali się inni, a także X. prałat Rokoszny, aby urządzić dla kleryków w seminarym także kurs obowiązkowy z zakresu historyi sztuki. Myśl tę przyjęli wszyscy, zwłaszcza licznie zebrani ludzie świeccy, z prawdziwym zapałem. Wówczas powstał Najprz. X. Biskup Nowak i wyjaśnił, że Biskupi galicyjscy i tą sprawą zajmowali się już nieraz na wspólnych konferencyach, że pragnęliby przygotować kler młody do przyszłych obowiązków także i w tym względzie, nie zaprowadzili jednak dotychczas tej nauki jako przedmiotu obowiązkowego, bo obawiają się poważnie przeciążenia młodzieży seminaryalnej. Klerycy mają studya teologiczne; mają się zaprawić w pracy nad sobą, aby byli kapłanami dobrymi a praca tego rodzaju nie jest małą; muszą się w seminaryum zapoznać dokładniej ze sprawami społecznemi i gospodarczemi — zachodzi więc obawa, czy można ich obarczać jednym jeszcze przedmiotem obowiązkowym. Podniósł dalej X. Biskup, że duchowieństwo kocha zabytki ojczyste, że nie lekceważy wcale zdania konserwatorów, że w dyecezyi krakowskiej utworzono nawet za staraniem konsystorza Radę konserwatorską, która ma wyrokować w sprawach konserwacyi i restauracyi.

Podobne trudności i obawy podnosili też księża z Kongresówki, gdzie w seminaryach bywa gdzieniegdzie po 30 godzin nauki tygodniowo. Gdyby zatem szło o obronę naszego stanu, moglibyśmy być w ogólności zadowoleni. Nikt zresztą z członków Zjazdu nie odmawiał nam w ogólności dobrej woli, nikt nam nie zarzucał, że umyślnie niszczymy pamiątki; czy jednak mimo naszej woli nie dzieje się wiele rzeczy niewłaściwych przy restaurowaniu starych kościołów?

Opowiadano mi o jednym z nas — a wygląda to rzeczywiście na curiosum — że powiększając znacznie stary kościół, skrzywił oś główną i zdeformował świątynię dlatego tylko, aby główne jej drzwi zeszły się w jednej linii z bramą wjazdową, która, rzecz naturalna, powinna się była właśnie dostosować do kościoła, a nie kościół do niej. Opowiadano mi, że konserwator pewien znalazł bardzo cenny szmat starej tkaniny ornatowej na beczce z kapusty czy z wody. Wiele też słyszałem przykładów — przytaczano je i w czasie Zjazdu — że resztki dawnych przyborów kościelnych walały się w prochu po kątach, że wykradano je i sprzedawano obcym, że wędrowały one za pośrednictwem handlarzy po Europie, a może nawet za Oceany. Niejeden z nas zresztą słyszał zapewne od któregoś z naszych „jaśnie wielmożnych“, że podróżując po obcych krajach, kupił resztkę ornatu

lub kapy lub inny stary sprzęt kościelny, aby nie poniewierały się po kątach żydowskich.

Daleko jeszcze więcej faktów dałoby się nagromadzić, gdy mówi się o zachowaniu starych rzeźb i ornamentów w murze, o odnawianiu obrazów, o restauracyi starzyzny. Pochowały się w ten sposób pod grubą warstwą wapna i lakieru lub pokostu stare, oryginalne nieraz bardzo rysunki. Kamienie z bogatą niekiedy rzeźbą ornamentacyjną poszły na jakieś fundamenty lub na inny użytek przy dzisiejszych budowlach. Obrazy zeszpecono i zepsuto różnymi werniksami i olejami i może nie dadzą się już nigdy odczyścić. Przez partacką i ordynarną restauracyę, obliczoną na to, aby w kościele było dużo świecidła i to jeszcze tanim kosztem, aby dogodzić niewybrednemu smakowi dusz może bardzo poczciwych, ale też bardzo prostych — pozbawia się kościoły nasze nieraz tego, co w nich ze stanowiska historyi i sztuki jest najbardziej cenne i piękne. Winę tego ponosi częściowo i duchowieństwo, mniejsza zaś o to, czy ona jest świadoma czy nieświadoma.

Wypadałoby zatem, abyśmy się sami znali na tych rzeczach — ale jakąż drogą dojść do tego znawstwa? — Tyle dziś czeka nas roboty, z tylu stron domagają się naszego współdziałania, tak przeróżne są gałęzie naszej pracy w duszpasterstwie, że i przy jak najlepszej woli nie każdy z nas znajdzie nieco czasu na tego rodzaju naukę. Co zresztą znaczy nauka powierzchowna? A choćby kto pragnął nabyć w zakresie sztuki i jej dziejów głębszego wykształcenia i rozporządzał w tym celu dowolnie czasem, czyż sama chęć wystarczy?

Jak wszędzie, tak i tutaj wykształcenie specyalne i głębsze może być udziałem tylko jednostek, które obok czasu i zdolności w odnośnym kierunku rozporządzają też pieniądzmi, które mogą zwiedzać zagraniczne i krajowe zbiory, pomniki i galerye, które mogą zaopatrzyć się w bogatą literaturę. Ogół duchowieństwa poprzestać musi na wiadomościach powierzchowych, a tych mógłby nabyć i w seminaryum w czasie studyów teologicznych, choćby się nawet nie wprowadzało osobnego przedmiotu obowiązkowego. Wystarczyłoby do tego celu utworzenie muzeów dyecezyalnych, popularne wykłady z zakresu sztuki kościelnej i jej historyi, urządzane przez specyalistów, zwiedzanie w towarzystwie znawców tej lub owej budowli umiejętnie zrestaurowanej, aby poznać na przykładzie czego się robić nie powinno.

Każda dyecezya powinna mieć swoje muzeum, żeby klerycy mieli sposobność zapoznania się z tego rodzaju rzeczami i żeby przechowywano w niem rzeczy stare i cenne, które nie nadają się już do użytku kościelnego i zawadzają w kościele, a w muzeum znalazłyby dla siebie pomieszczenie znakomite. Nie idzie wcale o to, aby pozbawiać kościoły ich cennych ozdób, obrazów, tkanin i sprzętów — każdy kościół niech pilnuje swoich skarbów, idzie o to jedynie, aby nic nie marnowało się z tego, co może mieć jakąś wartość dla naszej przeszłości, dla naszej sztuki, dla naszej kultury.

Ale każda myśl nowa, każda nowa rzecz wymaga człowieka, któryby tę rzecz umiłował i ją wykonał. Kto jednak szuka, ten zwykle znachodzi. Muzeum dyecezyalne jest potrzebne, powinno zatem powstać i u nas we Lwowie i dlatego należałoby bezwarunkowo szukać człowieka, któryby mógł i chciał zająć się tą sprawą.

Tymczasem zaś w praktyce, ilekroć będziemy musieli zastanawiać się nad naprawianiem starych zabytków, chciejmy znosić się poprzednio w tym względzie z którymś z naszych znawców; sądzę, że nie odmówi swej rady X. Gerard Kowalski, Cysters w Mogile, nie odmówi jej też prawdopodobnie konserwator lwowski p. Dr. Czołowski, który zajmuje się bardzo gorliwie pamiątkami naszej przeszłości a zarazem odznacza się wielką wyrozumiałością dla potrzeb życiowych.

Dodam jeszcze, że wyjdzie wkrótce Księga pamiątkowa Zjazdu krakowskiego, w której będą ogłoszone referaty; będzie więc można zaopatrzyć się w tę książkę i zapoznać się nieco dokładniej z konserwacyą zabytków.

Na koniec niech i mnie będzie wolno złożyć podziękowanie Komitetowi Zjazdu za to, iż tak doskonale wszystko było przygotowane i wszystko tak pięknie wypadło. W szczególności wdzięczność należy się p. dyrektorowi Tomkowiczowi, że swoją uprzejmością wszystkich księży, uczestników Zjazdu, sobie ujął i stał się rzeczywiście duszą całego Zjazdu. Wdzięczność należy się także pp. Muczkowskiemu, Hendlowi i Wyczyńskiemu.

*X. Szydelski.*

---

# Apelacye kanoniczne.

(Ciąg dalszy).

„Contemptus“. Kto ze wzgardą odrzucił wezwanie sędziego niższej instancyi, by stawił się w sądzie i z tego powodu jako uporny: „vere contumax“, został zaocznie osądzony, ten nie zasługuje, by przełożony wyższej instancyi udzielił mu prawnej pomocy. No podobną karę zasługuje i ten, kto naruszył prawa drugiej strony po wniesionej apelacyi. Zakaz ten odnosi się tylko do tej samej sprawy; w innej może wnieść apelacyę, sędzia jednak a quo może na apelanta nałożyć karę za poprzednie naruszenie prawa. Również z tytułu uporu swego osądzony apelant nie przegrywa sprawy, jeżeli silne przedłoży powody, dla których nie usłuchał wezwania przełożonego.

Possessio. Wyrok, wydany w sądzie possessoryjnym, traci swą moc po ogłoszeniu wyroku w sądzie petitoryjnym. Wyrok bowiem sądu possessoryjnego jest chwilowym i ma raczej znaczenie wyroku przedstanowczego. Te same przepisy przeto obowiązują, jak w tym ostatnim; można tylko wtedy apelować, gdyby ten wyrok przesądzał o własności [1]). Wyrok, wydany w sądzie possessoryjnym, dopiero w braku innych dowodów może stwierdzać własność [2]).

[1]) C. 6. De causa possess. et prop. (II. 12). „Semper enim proprietas tamquam dignior trahit ad se possessionem, ut sequatur dominium, quia iustior est petitio proprietatis. C. 15. De Restitut. (II. 13).

[2]) Clem. un. de causa poss. et propr. can. Et §. de poss. 2. q. 6

„Jus clarum“. Na odrzucenie zasługuje apelacya od wyroku, wydanego na podstawie prawa, które jest zupełnie jasne, n. p. na kapłana, na mocy jasnego prawa „privilegium fori“ nie wolno zanosić skargi przed sądy świeckie. Jasne jest także prawo, że chrześcijanie nie mogą służyć u Żydów. Przełożony, któryby się zgodził na tego rodzaju apelacyę, stałby się powodem znieważania prawa, za co nie powinien ujść kary [1]).

„Post executio“. Wyrok, który się stał prawomocnym, powinien być wykonany. Egzekutor przeto nie ma żadnej władzy, nie wolno mu sprawy badać, ani też wydawać żadnego orzeczenia. Jeżeli ściśle według danego polecenia wyrok wykona, wówczas, chociażby nawet która ze stron rzeczywiście doznała jakiej krzywdy, nie może przypisywać jej egzekutorowi, tylko sędziemu, który wydał wyrok. Jeśliby wykonawca wyroku przekroczył granice mandatu i spełniał coś, na co nie miał zezwolenia, wtedy w tej sprawie przestaje być egzekutorem, strony też nie są obowiązane go słuchać, jeżeli n. p. chce, by wyrok był wykonany przed oznaczonym terminem, albo tłumaczy go nie we właściwem znaczeniu [2]).

„Res longius acta“. Od trzech wyroków ta sama strona w tej samej sprawie 3 razy apelować nie może. Celem tego rozporządzenia jest, by spory nie trwały za długo, „ne immortales sint“, ze szkodą społeczeństwa i drugiej strony. Jeżeli bowiem ktoś ma trzy wyroki przeciw sobie w tej samej sprawie, jeden w pierwszej instancyi i dwa w apelacyi, jest to silnym dowodem, że sprawa jego nie jest całkiem czysta. Prawo nie przypuszcza, by różni sędziowie mogli mylić się w tej samej sprawie. Od pojedynczych zaś punktów tej sprawy prawo nie zabrania apelacyi, jeżeli nie były przedmiotem szczegółowego badania [3]).

„Minima“. Prawo cywilne wyklucza od apelacyi sprawy bardzo małe, za jakie uważa się n. p. kwotę, która nie wystarcza na koszta procesu. Prawo zaś kanoniczne nie oddziela spraw większych od mniejszych, bo nie wielkość sprawy jest powodem do wnoszenia apelacyi, lecz doznana krzywda i obrona sprawiedliwości [4]). Nie mogą bronić się tym środkiem prawnym urzędnicy — n. p. notaryusz — przeciw wyrokowi, którym skazano ich na karę z powodu złego spełniania swego urzędu. Urzędnicy bowiem, widząc, że przez apelacyę mogą być przez dłuższy przeciąg czasu wolni od kary, nie spełnialiby sumiennie swoich obowiązków ze szkodą dla społeczeństwa [5]).

### Skutki apelacyi.

Pod względem bezpośredniego skutku apelacye mogą mieć skutek „powstrzymujący“ („effectus suspensivus“) albo też nie powstrzymujący dalszego biegu sprawy, a w szczególności egzekucyi wyroku; wtedy mają skutek „dewolutywny“. Skutek powstrzymujący na tem polega, że po wniesieniu apelacyi zostaje w zawieszeniu władza przełożonego a quo odnośnie do danej sprawy. Nie wolno mu też wykonać swego wyroku, lecz wszystkie sprawy ma pozostawić w tym stanie, w jakim były w chwili zgłoszonej apelacyi a również i wszystkie przypuszczenia, przemawiające a nakorzyść danej sprawy, tracą swe znaczenie[1]). Wyroku jednak apelacya nie znosi, bo jeżeli apelant nie popiera swej apelacyi, wyrok ma być wykonany, co byłoby niemożliwem, gdyby wyrok utracił swoją moc. Zresztą cokolwiek przełożony niższej instancyi postanowi, jest nieważne, gdyż apelacya pozbawiła go władzy w danej rzeczy, stosownie do tej zasady prawa cywilnego, którą Kościół przyjął in c. 7 Non solum h. t. in 6. „pendente appellatione nihil innovandum“.

Apelacya, wniesiona od wyroku przedstanowczego lub artykułu, który się ściśle łączy z główną sprawą, zawiesza władzę przełożonego a quo nie tylko co do tego jednego artykułu, lecz w całej sprawie [2]). Zachodzi tu jednak pytanie, kto ma rozstrzygać wówczas, jeśli jakiś uboczny artykuł nie łączy się ściśle z główną sprawą?—

Niektórzy kanoniści są zdania, że przełożony a quo ma dalej prowadzić sprawę główną a przełożony ad quem powinien rozpoznawać sprawę uboczną dlatego, że są to już właściwie dwie sprawy i jedna bez drugiej może być osobno rozpatrywaną [3]). Najprawdopodobniej jednak przełożony wyższej instancyi ma rozpoznawać całą sprawę, by zaoszczędzić trudu danej osobie, aby nie potrzebowała udawać się w tej samej sprawie do rozmaitych przełożonych. Nie można bowiem przypuszczać, żeby prawodawca kościelny wkładał na swoich poddanych nowe i bezcelowe ciężary [4]).

Apelacya ze skutkiem „dewolutywnym“ sprawia, że cała sprawa ze wszystkimi ubocznymi artykułami przechodzi do przełożonego wyższej instancyi, który ma rozpatrzyć nie tylko, czy słuszną jest apelacya, ale i istotę danej sprawy, — do niego też należy wydanie nowego wyroku. Nie zawiesza ona jednak władzy przełożonego a quo, który więc może mimo wniesionej apelacyi starać się o wykonanie swego zarządzenia a nawet zmusić strony, by zastosowały się do jego rozkazów. Tak więc apelacya w stosunku do władzy przełożonego a quo nie ma wtedy żadnego znaczenia.

Ale ogólna zasada jest ta, że apelacya pociąga za sobą zawsze skutek odwlekający. Ponieważ więc skutek dewolutywny jest raczej wyjątkiem od tej ogólnej zasady, przeto nie może być stosowany we wszystkich sprawach, lecz tylko w tych, które są wymienione w źródłach prawnych. Apelacya bowiem ze skutkiem dewolutywnym krępuje poniekąd apelanta, gdyż musi spełnić polecenie

---

[1]) C. 4. cleric. non res. (III. 4) c. 29. h. t. glossa in c. 4. De cler. „Appellatio, quae sit contra leges vel canones, non est aliquatenus admittenda“. Reiffenstuel h. t. n. 308: „Quinimo defferre appellationi contra ius clarum aut contra executionem ipsius aliud non foret quam praesidium subministrare inoboedientiae“. Trid. SS. 25. c. 20. de ref. Acta Apost. S 1910. p. 492

[2]) C. 27. de potest. del. (I. 29). C. 15. De sent. et re iud. (II. 27).

[3]) C. 65. h. t. Clem. 1 De senten. et re iud.

[4]) Can. 4. C. 14. q. 15.; can. 28. C. 2. q. — 6. c. 11. h. t.

[5]) L. nulli. 3. C. quorum appellatio non recip.

[1]) C 10. 39. h. t. c. 19. De jurejur. (II. 24.) c. 15. De Restitut. spol. (II. 13.)

[2]) C. 10. h. t. Summarium: „Supersedetur propter articulum, in quo appellatum est, etiam super principali causa, si sine illo articulo expedire non potest h. d. inhaerendo litterae“.

[3]) De Angelis h. t. p. 301; Pirhing h. t. n. 178.

[4]) Reiffenstuel h. t. n. 228; c. 4. De Rescrip. in 6; c. 10 h. t. in 6.

przełożonego a quo, chociażby było niesprawiedliwem. Wszystkie też środki obrony apelanta w danej chwili nie mają żadnego znaczenia stosownie do reguły 64 in 6° „Quae contra ius fiunt, debent pro infectis haberi“ [1]).

Tu należą apelacye od cenzur, które przełożony kościelny rzucił absolutnie na daną osobę przed zgłoszeniem apelacyi. Takiemi cenzurami są: klątwa, suspenza, interdykt. Cenzury bowiem mają na celu poprawę osoby, którą natychmiast wiążą po ogłoszeniu. Wyklęty może być przeto zaraz pozbawiony dochodów kościelnych [2].)

Dopóki cenzury nie rzucono absolutnie, lecz tylko warunkowo, albo jeżeli zagrożono komu cenzurą, wtedy apelacya przed spełnieniem warunku zawiesza skutek cenzury. Bezskuteczną też jest cenzura, rzucona w ten sposób: „Wpadniesz w klątwę, jeśli założysz apelacyę“. Albowiem przed apelacyą osoba ta nie wpada w klątwę z powodu nie spełnionego warunku a po wniesionej apelacyi dlatego, że apelacya pozbawia w tym wypadku władzy przełożonego a quo nad apelantem [3]). W innych jednak wypadkach, jeżeli warunek został spełniony przed apelacyą, cenzura wiąże winnego natychmiast dlatego, że już stała się absolutną a wobec tego bezskuteczną jest apelacya. Powód zaś tego postanowienia jest ten, że gorszyciele prędzej poprawią się, wiedząc, że nawet mimo apelacyi nie minie ich cenzura, w przyszłości też unikać będą uczynków, których spełnienie pociąga za sobą cenzurę [4]).

Jeżeli ktoś po wniesionej apelacyi dopuścił się karygodnego uczynku, albo oskarżono kogoś o nową zbrodnię, którą popełnił przed apelacyą, przełożony a quo może go mimo apelacyi osądzić a nawet nałożyć na niego karę. Apelacya bowiem nie obejmuje występków później spełnionych ani też nie odnosi się do tych, o których nie było wzmianki w poprzedniem oskarżeniu, nie zawiesza przeto władzy sędziego a quo. Dlatego apelant jest obowiązany poddać się wszelkim jego zarządzeniom [5]) Jedyną bronią, którąby się mógł zasłaniać apelant, jest przypuszczenie, że sędzia a quo obraził się z powodu wniesionej apelacyi a przeto nie osądzi go bezstronnie w innej sprawie. Dlatego prawodawca zostawia apelantowi swobodę, który może wnieść protest z powodu, że ten przełożony wydaje mu się podejrzanym[6]). C. d. n.

*X. Grabowski.*

# O cmentarzach wiejskich kościołów.

Człowiek dzisiejszy, wymagający silniejszych podniet estetycznych, nudzi się nawet w najwięcej postępowem mieście, pędząc bezmyślnie po długich i prostych jego ulicach o konwencyonalnym wyglądzie. Tenże człowiek, gdy się znajdzie wśród wsi, której nie dosięgła jeszcze „kultura miejska“, znachodzi tysiączne szczegóły, które go zastanawiają jako niezwykłe, świeże, oryginalne. Choćby też dziesiątki takich wiosek zwiedził, wszędzie odczuwa nowe życie i odkrywa nieznane bogactwa piękna. Największy urok wywiera na niego harmonijne połączenie piękności natury z dziełami ludzkiej ręki. Możność sama takiego dostrojenia napawa go dumą nie małą. Zieleniała od starości wichrowata strzecha zdaje mu się być raczej tworem lubującej się w krzywiznach natury, aniżeli wytworem jakiejś ściśle obmyślanej zasady konstrukcyjnej.

Szczytem tej często bezwiednej, a tak artystycznej harmonii sztuki ludzkiej z dekoracyą przyrody, są nasze wiejskie kościółki murowane a jeszcze w wyższym stopniu drewniane, o ile zachowały swe naturalne otoczenie, t. j. o ile są okolone drzewami. Cała poezya wsi, jej najwyższy urok spoczywa właśnie w tym wieńcu drzew, z poza których prześwieca biała ściana kościółka lub czerń jego tarcic, czy gontów. Ręką pradziadów zasadzone wyrosły potężne, ciesząc się nietykalnością należną jedynie osobom Bogu poświęconym. Stąd też rzadko kiedy dotknęła siekiera ich konarów a dobroczynny ich cień szacuje sobie wysoko zarówno ksiądz pleban jak i cała gromada. Stoją one czujnie na straży domu Bożego i nieraz już ochroniły go od pożarów powstałych w jego sąsiedztwie. Odpowiadają też intencyom Kościoła, który żąda należytego odcięcia świątyni od reszty zabudowań świeckich. Dziwnie brzmi w uszach szum tych kołysanych wiatrem drzew pod kościołem, gdy się z nim łączy melodya pieśnii pobożnej; a jaka wspaniała gra barw, gdy ich liście i konary oświeci zachodzące słońce, którego promienie zdają się skupiać i potęgować w koło przybytku Pańskiego! Niekiedy baniasta wieża, czy krzyż zatknięty na szczycie sygnaturki zdradzą zdala wnętrze tego świętego gaju. Czasem drzewa przerastają i zakrywają cały gmach i robią wrażenie, że lud ukrywa wśród nich wielką tajemnicę.

Wyciąć te drzewa, odsłonić kościół — to profanacya już nie tylko z punktu widzenia estetycznego, ale nawet liturgicznego. A przecież przykład trzebienia lasów wpłynął na powalenie w wielu miejscowościach odwiecznych lip otaczających nasze kościółki wiejskie. Co wieki wypielęgnowały i czego strzegły jak oka w głowie, to zniszczył w jednej chwili kaprys i nierozsądek jednostki, która straciła czucie z przeszłością i szacunek dla prawdziwych cudów piękności. Podobny wandalizm nie da się usprawiedliwić żadną wymówką, a przytaczane zwykle powody, jak np. zawilgocenie budynku kościelnego, próchnienie i obawa runięcia są, albo wprost nieprawdziwe, albo grubo przesadzone. Dziś dzięki sztuce ogrodniczej możemy życie drzew znacznie przedłużyć; dlaczegóż byśmy tedy nie mieli tej recepty zastosować w pierwszym rzędzie tu, gdzie chodzi o ratowanie tak uroczych gajów kościelnych. Niepowetowana niczem strata choćby cząstki tego świętego gaju powinna wpłynąć na to, aby zawczasu ratować psujące się drzewa i wczas w bliskości nadwątlonych sadzić nowe, któreby za dziesiątki lat objęły ich rolę dekoracyjną. Rzecz to

[1]) C. 7. h. t. in 6. can Imperiali C. 25. q. 2.
[2]) C. 53. h. t. §. Nos itaque.
[3]) C. 40. h. t. Summarium: „Sententia excommunicationis, suspensionis vel interdicti lata sub conditione suspenditur, si ante conditionis eventum fuerit appellatum“.
[4]) C. 1. De sententia excom in 6. na soborze lugduńskim I.
[5]) C. 22 h. t.
[6]) C. 6. h. t.

tak wielkiej wagi, iż bez porady artystyczno ogrodniczej i to porady fachowej, nie należy w drzewostanie cmentarza kościelnego przedsiębrać żadnej zmiany. Do tego znowu nie nadają się wcale nasi ogrodnicy, choćby z najlepszem wykształceniem, jeżeli nie posiadają tej kultury artystycznej, której wymaga nasza sprawa. Spodziewać się należy, że Związek Towarzystw upiększania kraju chętnie pójdzie duchowieństwu na rękę i zapytany o radę i wskazówki w tej sprawie, udzielać ich będzie chętnie i bezinteresownie.

Mówiąc o cmentarzach wiejskich kościółków, zacząłem od drzew, które stanowią ich główną ozdobę i prawdziwy czar poezyi. Zastępują one czasem nawet samo ogrodzenie cmentarza, choć najczęściej biały mur czy staroświecki parkan obwodzą dokoła wieloboczny dziedziniec kościelny. Dziki mur z rzecznych kamieni, niekiedy łamany i nierówny, że urąga najistotniejszym zasadom kunsztu murarskiego. Mimo to ma ten murek swój wdzięk i dopiero, gdy go zastąpimy „stylowym murem“ o fortecznem zazębieniu, zobaczymy ileśmy naszemu wiejskiemu kościółkowi odjęli powabu i tej miłej swojskości.

Przy kościołach drewnianych spotkać można często parkan drewniany z poziomo kładzionych desek, wiązanych w węgieł „na słup“ pod gontowym obdaszkiem. Zapadłe w ziemię węgły utworzyły łamaną linię z daszku parkanu, którego bramy i bramki przekazały nam dawne formy architektury drzewnej. Wysuwa się na pierwszy plan brama wchodowa, często zarazem dzwonica i przypomina nam swym kształtem warownym losy naszej ojczyzny wyczekującej lada chwila napadu hord tatarskich. Przechodząc przez taką bramę, człowiek nastraja się mimowoli odświętnie, gdyż podnosi ona niemało powagę miejsca. Przypatrujemy się jej kształtom i liniom a ujęci jej prostotą i szlachetnością, lękamy się o jej los, jeżeli to zabytek drewniany. Stary parkan z bramkami zapadłemi już nieco w ziemię łącznie z wieńcem drzew — to zabytek najczystszej kultury rodzimej i godna konserwacyi pamiątka ojczysta. Proste sztachety, krata, nowy mur zeszpeciłyby ten miły cmentarzyk kościelny i dlatego nie powinny wchodzić w plan naszych robót restauracyjnych. Ratujmy zawczasu drzewne zabytki, gdyż ząb czasu jest względem nich groźniejszy aniżeli dla zabytków kamiennych i ceglanych.

Na cmentarzu wiejskiego kościółka spotkać można często zabytki domorosłej sztuki, której wzbroniono wstępu do wnętrza. Ulubiony temat średniowiecznych misteryów religijnych „Męka Pańska“ ustawiona pod ścianą kościółka zaczyna nas interesować swem pojęciem niezwykłem, któremu jednak brak skończonej formy artystycznej. Niedociągnięty w liniach, grubej roboty krzyż, statua czy kropielnica nie powinny ustępować „stylowym“ nowoczesnym wyrobom. Tamte choć niezgrabnie, wyrażają pewną oryginalną ideę, podczas gdy nowe wytwory znamionuje zbyt często jedynie szablon.

Brońmy naszych cmentarzy wiejskich przed tego rodzaju kulturą. Ochraniajmy ich dawne zabytki przed zniszczeniem, którego się dokonuje w imię fałszywego postępu.

Łatwo jest zniszczyć malowniczy zakątek ziemi ojczystej, ale trudno na jego miejsce stworzyć coś prawdziwie pięknego. Pożądanie wielkiej sztuki często nam obcej a niszczenie rodzimej, choć z pozoru małej, to oznaka fałszywej ambicyi.

*X. G. Kowalski O. Cist.*

---

# Korespondencya z Zagrzebia.

**Gorączkowa walka z madyaryzmem.**

Z końcem zeszłego miesiąca ogłoszono w kościołach parafialnych miasta Rjeki (Fiume) i okolicy dekret Stolicy św. o odłączeniu wszystkich parafii tego okręgu od dyecezyi senjsko-modruskiej. Na wieść o tem rozporządzeniu Stolicy apostolskiej zawrzało w sercu Chorwacyi, w białym Zagrzebiu, zwłaszcza wśród młodzieży i gorących hypernarodowców.

Przedewszystkiem pytano się, kto to wpłynął na Kuryę rzymską, ażeby wydała podobne zarządzenie? Wkrótce też znaleziono odpowiedź: „Nikt inny, tylko Węgrzy, oni chcą nasz naród w ten sposób zniszczyć i dlatego to wszelkimi prawymi i nieprawymi środkami dyplomacyi wymusili (!) ostatni dekret od Stolicy św.“... Rozpoczął się więc w Zagrzebiu sezon zgromadzeń i wieców po różnych piwiarniach, gdzie protestowano przeciw rozporządzeniu papieskiemu, gardłując na Rzym i rząd krajowy, wysyłając delegacye do Arcybiskupa z prośbami o energiczne wystąpienie przeciw temu dekretowi i uchwalając rezolucye piętnujące (bezobzirni) bezwzględny szowinizm Węgrów i „austryacko-rzymską“ dyplomacyę, wzywające chorwacko-słoweńskich biskupów i narodowych posłów do chwycenia się „najradykalniejszych środków“ i niedopuszczenia, ażeby się ten „złoczyn“ urzeczywistnił; straszące rząd ciężkiemi następstwami, a Kościół przejściem „akademików chorwackich na prawosławie“ i w y s t ą p i e n i e m k l e r y k ó w z e s e m i n a r y u m !

Manifestacye i pięciominutowe mówki, przerywane okrzykami „dolje i abzug Madjari“ słyszało się potem do późna w nocy.

To się nazywa: bronić zagrożonej ojczyzny, walczyć na życie i śmierć za jej swobodę, starać się o jej moralny i materyalny rozwój, o jej polityczną samoistność! Kiedy jest mowa o historycznych zasługach Kościoła i jego kulturalnym wpływie na naród, chorwacki wtedy wszyscy prawie narodowcy wołają jednogłośnie, że „popovi jesu najveći łopowi“, darmozjady, leniuchy i t. p., a Kościół katolicki przedstawicielem obskurantyzmu i zacofania; kiedy zaś ten sam Kościół z dobrze rozważonych i uzasadnionych powodów wydaje potrzebne rozporządzenia, które w pierwszej chwili wydają się jednostkom lub pewnym grupom nieuzasadnionemi lub wymierzonemi przeciw dobru narodowemu, wtedy ci sami narodowcy odgrażają się temuż Kościołowi, wmawiając weń kierowanie się wpływami rządów lub niskiemi pobudkami narodowych szowinistów (w obecnym wypadku węgierskich) i straszą go, że go opuszczą.

Nie wielka będzie po nich strata, a zresztą, gdyby rzeczywiście dla patryotyzmu (bardzo źle zrozumianego) przeszli na prawosławie, Kościół kat. ani na włos nie będzie w tem winny, ponieważ jego głównym celem nie jest doczesna wolność wszystkich narodów, ale szczęście wieczne całej ludzkości.

### Uroczystości religijno-narodowe w Chorwacyi.

Św. Cyryl i Metody, apostołowie Słowian, cieszą się wielką czcią wszystkich Chorwatów, skupiających się dnia 5. lipca każdego roku pod opieką Kościoła, ale z pobudek więcej narodowościowych, ażeby zamanifestować swój zapał dla narodowych ideałów, a przytem okazać cześć pierwszym szerzycielom kultury i oświaty w śród Słowian.

Dzień 5. lipca święci się w całym kraju bardzo uroczyście, a zwłaszcza w stolicy W kościele katedralnym, zapełnionym w tym dniu po brzegi odprawiali dotąd księża obrz. greck. uroczystą liturgię; po południu odbywają się różne zabawy, koncerty, przedstawienia, z których czysty dochód przeznacza się na cele oświaty ludowej, w tym też celu zbiera się w tym dniu po całym kraju datki, podobnie jak przed Bożem Ciałem przez dwa dni, dla ubogiej dziatwy. W tych dniach trzeba mieć w Zagrzebiu dużo drobnych przy sobie, ażeby na każdej ulicy na każdym placu coś wrzucić do puszek, obnoszonych przez dziatwę.

W tym roku przygotowano społeczeństwo na „Narodni Blagdan“ (Święto narodowe) wydaniem osobnej broszury, opisującej żywoty św. Cyryla i Metodego i zaprowadzenie słowiańskiego obrządku wśród Chorwatów; następnie historyę Medżumurja, Slawonii i Istryi i ważność oświaty ludowej dla podtrzymania narodowej świadomości i dla postępu.

### Słowianie południowi wobec kalendarza Grzegorza XIII.

„Vjestnik hrvatskog arheoloskog družtva“ podaje następujące daty statystyczne o wprowadzeniu kalendarza, ogłoszonego bullą: „Inter gravissimas“, z dnia 24 lut. 1582. dla narodów Europy, a zwłaszcza Słowian południowych:

Zreformowany kalendarz przyjęto zaraz we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii t.j 14 października, przeskakując o 10 dni naprzód. We Francyi i Lotaryngii zastosowano nowy kalendarz w 2 miesiące później t. j. 9—20 grudnia 1582 r. W Czechach 6—17 stycznia 1584., w Polsce r. 1586., na Węgrzech 1587. Protestanci w Niemczech i Danii 1700. r. Wielka Brytania r. 1752., Szwecya 1753.

Południowi Słowianie w Chorwacyi, Sławonii i Dalmacyi posługiwali się nowym kalendarzem już przed 1588. r., ale tylko częściowo, w całym zaś kraju, złączonym politycznie z Austryą, dopiero po kilkakrotnych rozporządzeniach królów, zabraniających surowo używania kalendarza st. st.

Tak n. p. dnia 7. lutego 1584. pisał Rudolf II z Pragi do sędziów i obywateli gminy Gradec w Zagrzebiu, wzywając ich, ażeby sprzeciwiających się przyjęciu nowego kalendarza karano, a księgarzom żeby zabroniono wydawania i sprzedaży starego kalendarza. O tem urzędowem zaprowadzeniu now. kalendarza świadczą relacye sejmowe z 1584 i 1585 r. Ale rozporządzenie to zostało na papierze, w praktyce zaś używano najczęściej obu kalendarzy (jak to czynią dziś grecko-katolicy) i dopiero przez sejm nałożona r. 1588 kara 200 florenów na tych, co się odważą używać kalendarza juliańskiego, poskutkowała na korzyść kalendarza gregoryańskiego. W Bośnii i innych krajach pod berłem tureckiem wprowadzili nowy kalendarz w pierwszej połowie XVII. w. Franciszkanie, znosząc z tego powodu różne nieprzyjemności ze strony Turków i prawosławnych.

*M. J*

---

# KRONIKA KOŚCIELNA.

Ze Lwowa. Potrzeba nowych kościołów

Z każdym rokiem pomnaża się ludność naszego miasta dość znacznie i coraz bardziej daje się odczuwać brak dostatecznej liczby świątyń Pańskich i ciasnota tych, które zbudowała pobożność naszych przodków. To też z upragnieniem oczekujemy otwarcia pięknego kościoła św. Elżbiety, które ma nastąpić tego roku w jesieni. Kościół ten mieli objąć OO. Misyonarze (którzy tak gorliwie i dzielnie pracują już w wielu parafiach w Galicyi i gdzieindziej), ale nie mogli zgodzić się na ciężkie warunki, przedłożone im przez radę miejską (chciano im powierzyć kościół tylko na 20 lat, a żądano, żeby własnym kosztem dostarczyli wszystkiego, czego tam jeszcze potrzeba do całkowitego wykończenia budowy itd.). Obecnie dowiadujemy się, że zarząd kościoła i parafii św. Elżbiety będzie powierzony prowizorycznie X. proboszczowi parafii św. Anny, której mały, stary kościółek ustąpi miejsca nowemu i znacznie większemu Nadto grono obywateli, należących do parafii św. Mikołaja, wystosowało przed kilku dniami odezwę do mieszkańców I. dzielnicy, uzasadniając potrzebę w tej stronie miasta, liczącej, bez najbliższych wiosek i przysiółków, trzydzieści parę tysięcy polskiej ludności katolickiej, drugiego kościoła: „Jeden kościół, parafialny, św. Mikołaja — opiewa odezwa — był może wystarczający przed 40 laty, ale dziś, wiemy to wszyscy, i w małej części nie może odpowiedzieć potrzebom mieszkańców. W jego starych, szczupłych murach zaledwie nikła cząstka wiernych i mała część dziatwy szkolnej znaleźć może pomieszczenie. W celu zaradzenia temu brakowi rozpoczęliśmy już starania, które mogą dać pożądany a szybki skutek, jeżeli znajdziemy poparcie ogółu mieszkańców naszej dzielnicy“

W następstwie tej odezwy odbyło się w szkole św. Zofii liczne zebranie, w którem obok ludzi, zajmujących wybitne stanowiska w naszem mieście, nie brakło też przedstawicieli sfery drobnych właścicieli i robotników. W ożywionej dyskusyi, w której jednomyślnie uznawano konieczną potrzebę drugiego kościoła we wspomnianej dzielnicy, zabierali między innymi głos pp. radca T. Rybicki, Drągowski, Markiewicz, Łoboś, rektor dr. Thullie, Żelechowski, Wyganowski, doktorowa Obtułowiczowa.

Zadośćuczynienie jednej z najbardziej piekących potrzeb mieszkańców dzielnicy I. może być o tyle łatwiejszem, że OO. Redemptoryści — twórcy pięknego kościoła w Podgórzu — zobowiązują się, przy poparciu ludności, własnym kosztem i staraniem zbudować świątynię, jeżeli miasto zechce im ofiarować odpowiednią przestrzeń pod budowę.

Wybrano komitet, powołując na prezesa tegoż radcę sądowego i radnego miejskiego p. T. Rybickiego, na zastępcę przewodniczącego p Popiela, na sekretarkę p. Łukasiewiczową, na skarbnika p. Markiewicza. Pierwszem zadaniem komitetu będą starania — a wątpić prawie nie

można, że będą skuteczne — o uzyskanie od miasta gruntu pod budowę. *N.*

Studencki kulturkampf. Jako dodatek do „Naprzodu“ ukazała się odezwa do „kolegów i koleżanek“, podpisana przez kilka stowarzyszeń akademickich (Promień, sekcya ak. Tow. etycznego, Spójnia i Związek nauk.-towarzyski). Odezwa występuje przeciw temu, że „poważna instytucya naukowa, jaką jest Zjazd przyrodników i lekarzy polskich, poprzedza swoje obrady nabożeństwem w kościele katolickim“. Dla młodzieńczych zwolenników kulturkampfu jest to „brak szerszego poglądu na życie i jego wymagania“ (?). O organizatorach zjazdu wyrażają się też z wyniosłą pogardliwością: że nie można było przypuszczać, aby zrozumieli, iż ma to być „zebranie ludzi, kruszących bez wahania stare prawdy, by zastąpić je lepszemi“ (?!). Frazesy te są przepisanymi ze znanych wzorów komunałami, nie mniej jednak są w naszem społeczeństwie gorszącym wybrykiem, który notujemy, jako nową próbę propagandy antyreligijnej wśród młodzieży, propagandy, której charakterystykę podał „Czas“ podczas ostatnich zaburzeń uniwersyteckich na podstawie gruntownego studyum X. Pawelskiego, zamieszczonego w „Przeglądzie powszechnym“ (z „Czasu“).

Polska szkoła nauk politycznych w Krakowie. W jesieni bieżącego roku, staraniem Towarzystwa polskiej szkoły nauk politycznych, przy poparciu Sejmu krajowego i udziale profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej, otwarta zostanie Polska Szkoła nauk politycznych.

Naczelne kierownictwo szkoły należy do głównego zarządu powyższego Towarzystwa.

Zadaniem szkoły jest dostarczyć swym słuchaczom w wykładach o poziomie uniwersyteckim wiadomości z geografii, historyi, prawa politycznego i administracyjnego, polityki ekonomicznej, statystyki i skarbowości, ze szczególnem uwzględnieniem współczesnych stosunków polskich.

Kandydaci muszą posiadać wykształcenie średnie i złożyć opłatę roczną w kwocie 200 koron. Po wysłuchaniu całkowitych dwóch kursów i złożeniu przepisanych egzaminów otrzymają dyplomy.

Założenie tej szkoły wywołało w dziennikach hakatystycznych ogromne oburzenie. „Post“, przytaczając w ogólnych zarysach program nauk, pisze: „Nie trzeba zbyt wielkiej umiejętności czytania między wierszami na to, aby się przekonać, że chodzi tutaj o szkołę, w której mają być wykształceni przyszli kierownicy i agitatorzy dla wszystkich trzech zaborów, czyli o nowe źródło wszechpolskiej agitacyi, przy którem mają sobie dać *rendez-vous* studenci i nauczyciele z Rosyi, Prus i Galicyi“. „Reichsbote“, organ pastorów, twierdzi, że szkoła ta będzie miała za zadanie wytwarzać ludzi, idących do walki — „przeciwko kulturze niemieckiej, którą Prusy starały się zaszczepić we wschodnich prowincyach niemieckich z nakładem olbrzymich ofiar finansowych. Wydaje nam się przeto koniecznem odpowiednie oddziałanie na naszego sprzymierzeńca w Wiedniu, aby to źródło polskości nie było kierowane przez państwowych profesorów i popierane przez państwowe subwencye. Tyle względów możemy chyba wymagać od naszego sprzymierzeńca“. (!)

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej. W pośród miejsc świętych, daleko i szeroko poza granicami Ojczyzny naszej głośnych i słynnych, które Najśw. Marya Panna, Królowa Korony Polskiej, szczególnymi oznaczyła cudami i łaskami, nienajmniej głośno słynie Kalwarya Zebrzydowska dla cudownego obrazu Matki Boskiej, ukoronowanego w r. 1887 przez ręce najczcigodniejszego Arcypasterza wawelskiej Świątyni, ś. p. X. kardynała Albina Dunajewskiego. O. O. Bernardyni, stróże kalwaryjskiej świątyni i cudownego obrazu Matki Najświętszej, obchodzić będą w tym roku, w miesiącu sierpniu 300-letni jubileusz założenia Kościoła M. B., którego historyę umieścił w swoim czasie O. Stefan Podworski, definitor prowincyi, tak w dziennikach, jakoteż i w kalendarzach na rok 1911.

Z okazyi tego jubileuszu, ubogaconego odpustem zupełnym przez Ojca św. Piusa X. — odprawiać się będą misye ludowe dla wszystkich pątników od 9 — 15 sierpnia, zaś od 25 — 27 sierpnia trzydniowe rekolekcye dla ludu z okolicy Kalwaryi. Dnia 14 sierpnia przybędzie do Kalwaryi Najprzewielebniejszy X. Biskup Sufragan dyecezyi krakowskiej, Anatol Nowak. Dostojnik ten Kościoła dokona w uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. aktu poświęcenia wspaniałej groty na wzór w Lourdes, poczem odprawi pontyfikalną sumę w Kościele Grobu M. B. — Przy tej sposobności zwraca się uwagę, że ci pątnicy, którzy mają więcej, jak 50 km. od Kalwaryi, mogą żądać od każdej stacyi zniżki kolejowej — (według taryfy kolejowej — Personen- und Gepacktarif Teil II. von 1/1 1910 Str. 47). — I tak, jeżeli się zbierze 30 osób, mają zniżkę 20 prc., jeżeli 100 — 40 prc. zniżki — trzeba jednak trzy dni przedtem zgłosić się do odnośnego naczelnika stacyi kolejowej.

Na tę uroczystość jubileuszową zaprasza wszystkich czcicieli Matki Najświętszej

*Klasztor O. O. Bernardynów w Kalwaryi Zebrzydowskiej.*

Pogodin w sprawie polskiej w Rosyi. Znany przyjaciel Polaków, prof. Pogodin, zastanawia się na łamach gazety „Utro Rossii“ nad wynikami wyborów do ziemstw na Rusi, które, zdaniem jego, powinny przekonać rząd, że polityka jego jest zgoła błędna.

„W chwili obecnej — mówi Pogodin — pewnem jest już, że wprowadzone tak energicznie ziemstwo w kraju Zachodnim nie zadowoli rosyjskich junkrów, a więc nie będzie odpowiadało interesom rosyjskim. Jak zawsze, ostatecznie zwycięża ten, kto jest silniejszy swą kulturą, zdolnością do pracy, kto silniej związany jest z ludnością, całą swą przeszłością. Kilkunastu rosyjskich urzędników-obywateli ziemskich, którzy zagospodarowali się na ziemiach, przeważnie skonfiskowanych Polakom, nie mogło zmienić tego prawa historycznego, chociaż w Petersburgu energicznie żądano, aby wzięli urlopy i pojechali na wybory. Urzędnik pomimo to pozostał urzędnikiem, t. j. człowiekiem, niczem nie związanym z ziemią i ludność nie poszła za nim, lecz za „blokiem polsko-kadeckim“. Biedni junkrowie-nacyonaliści powinni jeszcze raz przekonać się, jak przypadkowem i niepotrzebnem zjawiskiem są oni w życiu rosyjskiem. Dobrze byłoby, gdyby rozsądna działalność nauczyła kierowników naszej polityki wewnętrznej spojrzeć innemi oczami na zadania narodowego budownictwa ziemi rosyjskiej. Nasza idea narodowa jest wyższa pod względem swej treści moralnej i szersza pod względem swej objętości, niż to koszarowe zrównanie wszystkich według jednej „prawdziwie rosyjskiej“ miary, która jest ideałem życia dla rosyjskich „ucieszmych“ nacyonalistów.

Byłoby dobrze, gdyby, poniósłszy klęskę w sprawie ziemstw zachodnich, rząd posłuchał tych, którzy twierdzą, że wyodrębnienie Chełmszczyzny również będzie szkodliwe dla sprawy rosyjskiej“.

Słusznie zupełnie mówi dalej prof. Pogodin, że wyodrębniając Chełmszczyznę, rząd bynajmniej nie dąży do obrony interesów ludności miejscowej, gdyż usiłuje narzucić jej to, czego ona bynajmniej nie pragnie. Słusznem rozwiązaniem kwestyi chełmskiej byłoby — zdaniem prof. Pogodina — „rozbudzenie wśród ludności Chełmszczyzny poczucia odrębności narodowej za pomocą wprowadzenia do szkoły niższej i sądu gminnego języka ukraińskiego“.

„Przed Stołypinem — pisze wreszcie prof. Pogodin — stale stoi ideał Bismarcka, którego on tak lubi naśladować w swych mowach. Lecz jeżeli prezes gabinetu pamięta działalność kanclerza żelaznego, to wie on, jak Bismarck musiał radzić sobie w pewnych wypadkach, gdy parlament nie chciał uchwalić tego lub innego prawa. W swym je-

dnak systemie podatków pośrednich, w gospodarce kolejowej, a nawet w polityce socyalnej umiał Bismarck, gdy tego była potrzeba, podporządkować impulsy swej silnej woli konieczności liczenia się z wolą parlamentu. Zresztą, będąc wielkim dyplomatą, czyż Bismarck był również wielkim w polityce wewnętrznej? Czy nie byłoby lepiej, gdyby zamiast Bismarcka i jego przyjaciół junkrów stał przed kierownikiem rosyjskiej nawy państwowej ideał wielkiego humanisty, Gladstona? Czyż nie tryumf jego idei widzimy w pojednawczej polityce Anglii w stosunku do Irlandyi, czyż nie dzięki tolerancyi i poszanowaniu odrębności narodowej każdego zjednoczyli się wokół Anglii Boerowie, Kanada, Australia i Nowa Zelandya, tworząc prawdziwą potęgę Wielkiej Brytanii? Dlaczego zawsze naśladujemy to, co jest gorsze?“.

Kurs socyalny w Wiedniu.

Staraniem wydziału austryackiego „Katolickiego Związku Ludowego“ mają odbyć się w Wiedniu w dniach od 4—10 września b r. wykłady o aktualnych sprawach społecznych. A mianowicie we wtorek 5. września ma mówić Dr. Brauns z München-Gladbach, dyrektor Związku Ludowego dla Niemiec katolickich, przed poł. o „życiu gospodarczem i państwowem w w. 19-tym“, a po poł o „celach i metodzie socyalnej pracy reformatorskiej“. We środę 6-go wrześ. będzie mówił przed poł poseł sejmowy z Wiednia Kunschak o „podniesieniu stanu robotniczego jako problemacie kulturnym“, a po poł. Dr. Brauns o „kwestyi stowarzyszeń zawodowych“. We czwartek 7. wrześ. przed poł.: „Katolickie związki robotnicze“; referent prezes Edelhausen (z Hall w Tyrolu) Po poł. „Polityka agrarna“; referent Dr. Sommeregger (z Berlina) W piątek 8. wrześ. przed poł. „Polityka agrarna“ (II. wykład tego samego referenta); po poł „Stan średni przemysłowy“; ref. poseł Scharnagl (z Monachium) W sobotę 9-go wrześ. przed poł. „Katolickie związki czeladników“; ref. prezes dyecezyalny i redaktor X. Franciszek Schmitz (z Salzburga); po poł. „Socyalizm“, ref. poseł X. dr. Krek (z Lublany) W niedzielę 10 go wrześ. „Niewiasta w ruchu socyalnym“, ref. pani Brentano (z Wiednia).

Chcąc ułatwić także ludziom uboższym uczestnictwo w kursie, wyznaczono opłatę bardzo nizką, tj. 4 korony za cały kurs, a dla sekretarzy i mężów zaufania Związku Ludowego, jako też dla studentów katolickich i członków chrześcijańskich organizacyi robotniczych: 2 kor.

Zgłoszenia (jak najrychlejsze) przyjmuje: „Zentralstelle des katholischen Volksbundes“, Wien I. Predigergasse 5. Mieszkania mogą być zamówione tylko dla tych uczestników, którzy tego zażądają przed 15. sierpnia.

Zachęcamy gorąco naszych Czcig. Czytelników, a zwłaszcza młodszych Kapłanów do licznego udziału w tym kursie, który niewątpliwie okaże się bardzo pożytecznym!

Red.

Oszczerstwa antyklerykalne.

Niedawno rozpowszechniły dzienniki wrogie Kościołowi następującą wieść skandaliczną, którą tu powtarzamy za żydowsko-liberalną „Frankfurter-Ztg.“: „W Temeszwarze panuje wielkie oburzenie z powodu wykrytych zbrodni kapelana Dezyderego Lamberg'a, który w tamtejszej szkole klasztornej uczył religii i dopuścił się karygodnego występku, co stwierdzono urzędownie, na około sześćdziesięciu dziewczętach po części w szkole, a po części w swojem mieszkaniu. Przekonano się, że piętnaście z pomiędzy tych dziewcząt, liczących od 8—14 lat, uległo chorobom płciowym. Prokuratorya państwa wdrożyła śledztwo przeciw występnemu kapłanowi. Podobna afera skandaliczna zdarzyła się w Temeszwarze dopiero przed kilku tygodniami. Wtedy kapelan Dr. Antoni Geist, który dopuścił się występku na 15-letniej uczenicy, popełnił samobójstwo, żeby uniknąć kary sądowej“.

Otóż Centralne Biuro informacyjne prasy katolickiej zbadało rzecz dokładnie i stwierdza, że wszystko to jest nikczemnem i całkiem bezpodstawnem oszczerstwem, rzuconem na dwóch nieposzlakowanych księży, z których jeden już nie żyje, więc nie może się bronić. Oszczerstwo na katechetę X. Lamberg'a pojawiło się najpierw w piśmie socyalistycznem, wychodzącem w Temeszwarze p. n „Wola Ludu“. Podało ono nawet nazwiska 12 dziewcząt, rzekomo przez księdza L. zgwałconych. Zaraz jednak zaprzeczyli temu rodzice owych dziewcząt i wytoczyli „Woli Ludu“ proces karny. Śledztwo sądowe trwało pięć dni i dowiodło zupełnej niewinności X. Lamberg'a. Kilka dziewcząt, które początkowo świadczyły przeciw katechecie, cofnęło swoje zeznania, oświadczając, że jacyś dwaj nieznani mężczyźni namówili je, żeby oskarżyły księdza. Prokuratorya szuka tych ludzi. X. Lamberg'a wypuszczono z aresztu śledczego i sam sędzia śledczy wyraził swoje oburzenie z powodu, że tak oczerniono zacnego kapłana.

Co się zaś tyczy śp. X. Geist'a, — faktem jest, że o jego rzekomym występku, który teraz dopiero rozgłoszono, nie wiedzą nic władze kościelne ani państwowe. Nigdy też ani sąd, ani żadna osoba prywatna nie wytoczyła przeciw niemu takiego oskarżenia. Nie skończył on samobójstwem, ale umarł w szpitalu (w Lippa) wskutek udaru mózgowego.

Teraz głoszą socyaliści w Temeszwarze, iż „klerykali“, a na ich czele biskup, „przekupili“ sędziów. Jest to nowe oszczerstwo, które im zapewne nie ujdzie bezkarnie.

Czy jednak choć jeden dziennik socyalistyczny lub żydowski odwoła teraz ową „wiadomość“? *N.*

Niemcy.

Z „państwa bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“ podajemy, jako ilustracyę, następującą statystykę urzędową.

Liczba młodzieńców między 12 a 18 rokiem życia sądownie ukaranych wzrosła z 51.498 w r. 1905 do cyfry 55.270 w r. 1906. Liczba rekrutów chorych na choroby płciowe wynosiła w latach 1903—1905: w Essen 12,4, w Dusseldorfie 13,2, Akwizgranie 13 8, Wiesbadenie 15,3, Charlottenburgu 16,3, Królewcu 19,1, Wrocławiu 20,7, Gdańsku 22,6. Kolonii 24,9, Frankfurcie 25,1, Kilonii 25,5, Lipsku 29,4, Hamburgu 29,8, Altonie 31,0 i w Berlinie 41 3 na 1000 (z urzędowej statystyki wojskowej).

Liczba studentów, którzy sobie ściągnęli choroby tego samego rodzaju, wynosiła w r. 1904—95 we większych uniwersytetach niemieckich 33,3, aż do 69,2 procent — a w publicznych szpitalach od r. 1879 do 1900 wzrosła z 41410 na 196.008. Liczba prostytutek w Niemczech: 330.000 (dr. med. During podaje 1,500 000).

Liczba niemoralnych książek, obrazów i pocztówek wzrasta tam niesłychanie. Bezecne romanse mają aż po 200 000 abonentów i bywają w liczbie miliona egzemplarzy rozrzucane (dr. Ernest Schultze). W Monachium od 4 lipca 1904 do 4. lipca 1905 skonfiskowano 18.000 fotografii. Liczba urodzin zmniejszyła się w Prusach w r 1904 o 36657 (stat. rocznik pruski za r. 1904). Liczba nieślubnych dzieci wynosi rocznie w Berlinie od 15—18.000. Liczba rozwodów małżeńskich wynosiła w Prusach w r. 1905: 6.924, 1906: 7 539, 1907: 7.953, 1908: 8.365, w r. 1909 9 070.

Liczby te najlepiej dowodzą, ile moralnie i fizycznie traci państwo niemieckie wskutek zepsucia obyczajów. Sama strata na majątku narodowym wynosi rocznie 90,000.000 marek, a wskutek chorób wenerycznych 50,000.000. To też mężowie różnych wyznań religijnych i różnych politycznych przekonań zawiązali niedawno osobne stowarzyszenie celem zwalczania publicznej niemoralności („Verband der Männervereine zur Bekämpfung der offentlichen Unsittlichkeit“). *E. B.*

# Z dziejów Karaitów galicyjskich.

Znane jest powszechnie dzieło T. Czackiego o Żydach i Karaitach w Polsce. Tyle lat już minęło od jego wyjścia, a przecież ma ono i nadal trwałą wartość tak dla trafnych sądów o Żydach, jak i dat, zebranych odnośnie do sekty karaickiej, która w całej Polsce dobrej zażywała sławy, w przeciwieństwie do społeczeństwa żydowskiego, nienawidzącego też z całego serca tych „odszczepieńców", a niemiłych sobie rywalów. Podobnie jak Żydzi, ukazali się Karaici bardzo prędko na ziemiach ruskich i litewskich, oczywiście z metropolii swojej, dalekiego Krymu, gdzie i dzisiaj jeszcze najwięcej ich przebywa. Wszystkie te szczegóły znane już były bardzo dobrze Czackiemu, którego też dzieło udało się nowszym historykom bardzo niewielu tylko nowymi szczegółami uzupełnić. W szkicu niniejszym interesować nas będą jedynie te wyniki nowszych badań historycznych nad przeszłością Karaitów, które odnoszą się do tych sekciarzy, zamieszkujących dawniej lub jeszcze teraz ziemię galicyjską.

Trzy bowiem gminy karaickie znane były w kraju naszym od bardzo dawnych jeszcze czasów ruskich. Z tych tylko jedna przetrwała do dzisiaj, a dwie inne dawno już należą do przeszłości. Najprędzej zjawili się oni w Haliczu, stąd przenieśli się częściowo do Lwowa, ażeby go wnet opuścić i zająć miasteczko Kukizów, położone bardzo blizko stolicy. Uporczywie milczą oni o samych sobie, a i dokumenty historyczne niewiele mogą o nich powiedzieć. To tylko jest w nauce ustalone, iż nazwa ich hebrejska Karaim pochodzi od słowa kara, oznaczającego „wyznawców pisma". Już T. Czacki powiada, że sporną jest kwestyą, czy nazwę tę nadali oni sobie sami, czy też przeciwnie nienawiść rabanitów (żydów) jest jego źródłem. Sekta ta bowiem w VIII w. po Chr. zerwała z tradycyą rabanicką i powróciła do ksiąg ustawodawstwa Mojżeszowego, zorganizowana w początkach swych w Babilonii przez Anana, potomka Dawida. Z tego też powodu nosili oni początkowo nazwę Ananitów, chociaż twierdzili sami, iż istnieli w Jerozolimie jeszcze w czasach pierwszej świątyni i nazywali się zborem syna Jehudy, a później dopiero dla odróżnienia się od talmudystów nazwali się Karaitami t. j. zwolennikami, wyznawcami pisma (Czacki. wyd. Mrówki, str. 136).

Od zawiązków swych nie zbyt liczni, przebywali do czasu wypraw krzyżowych stale w Palestynie, skąd dopiero po zajęciu Jerozolimy przenieśli się do Egiptu i Grecyi, a w części i do południowej Arabii, a stamtąd z czasem rozeszli się po wybrzeżu berberyjskiem i w Hiszpanii. Na Litwę i Ruś dostali się z Krymu dzięki księciu Witołdowi, który z wyprawy swej do Krymu sprowadził pierwszy garstkę Karaitów, osadzając ich w trzech miastach: w Trokach, Łucku i Haliczu. Historycznej pewności co do tego nie posiadamy, a zwłaszcza wątpliwy jest ten szczegół odnośnie do Halicza. Pierwsze zaś wiadome przywileje otrzymują Karaici w Łucku od Zygmunta I, w Haliczu od Stefana Batorego, w Trokach od Kazimierza Jagielloczyka, który w 1441 r. nadaje im prawo magdeburskie i własnego wójta, mianowanego z pośród nich przez wojewodę. W każdym razie osady, które otrzymały te przywileje, nie mogły być całkiem nowe, a najprawdopodobniej dawniejsze ich nadania zginęły bezpowrotnie tak dalece, iż kwestya, czy Karaici lwowscy nie byli przypadkiem potomkami przesiedleńców halickich, zostaje wskutek tego niepewna.

Faktem jest, iż w średnich wiekach istniała gmina karaicka we Lwowie, gdzie do dzisiaj jeszcze znana jest ulica „Karaicka", położona pod Wysokim Zamkiem, a więc na terytoryum najdawniejszego miasta ruskiego. Niektórzy badacze twierdzą, że mieli oni tu nawet swoją bóżnicę, która stała u wylotu dzisiejszej ulicy Boimów, w miejscu, na którem dziś się znajduje wielka synagoga miejska. Twierdzenie to według dra. M. Bałabana[1]) jest mylne, prawdopodobnem jest natomiast, iż mieszkali na przedmieściu Krakowskiem, może przy dzisiejszej ul. Karaickiej. Faktem zaś jest historycznym, iż w 1475 r. ustąpili ze Lwowa, zdaje się wskutek intryg żydowskich, a obowiązki ich wobec króla i miasta objęła przedmiejska gmina rabanicka. Od tej chwili znika zupełnie gmina lwowska i tylko tu i ówdzie luźne znajdujemy wzmianki o tym i owym karaicie. Na cmentarzu żydowskim nie natrafiono dotąd na żadną płytę grobową karaicką i tylko podanie wskazują miejsce, gdzie na opuszczonym skrawku chowali swych zmarłych. Utrzymywano dawniej (Rocznik dla archeologów, wyd. St. Krzyżanowskiego, Kraków 1874. str. 400), iż cmentarzysko kar. we Lwowie znajdowało się na t.zw. górze Wronowskiej, dawniej Szemberka zwanej; szczegół ten jednak nie zdaje się być prawdopodobny a wziął początek z odkrycia na górze Wronowskiej przedhistorycznego cmentarzyska w czasie budowy cytadeli.

Kwestyą trudną do wyjaśnienia jest, dokąd Karaici lwowscy przenieśli się po opuszczeniu miasta. Wobec faktu, iż prócz Lwowa, dwie jeszcze ich gminy znane były w Galicyi, mianowicie w Haliczu i Kukizowie, przypuszczać należy, iż przenieśli się albo do jednej z tych miejscowości, albo też połączyli się z najbliższymi sobie współbraćmi w Łucku na Wołyniu. Co się bowiem tyczy Halicza, to zbyt wiele zdaje się przemawiać za tem, iż jest on najstarszą w Galicyi siedzibą Karaitów.

Z dawnych trzech gmin zachowała się do naszych czasów jedynie gmina w Haliczu, stosunkowo najlepiej znana ze swych dziejów i zwyczajów, dzięki jakim takim źródłom historycznym, zachowanym na miejscu w tradycyi ludowej, lub też w postaci licznych kamieni grobowych, tudzież księgi zmarłych, założonej z początkiem XVII w. Zasługa zbadania i opisania wszelkich znanych zabytków karaickich, mogących wyświetlić ich zagadkową przeszłość, przypada w udziale znanemu z dawniejszych szkiców z życia Karaitów — autorowi Rub. Fahnowi, który mieszkając od dawna stale w Haliczu, za cel studyów postawił sobie możliwie jak najdokładniejsze odbudowanie z drobnych fragmentów, całokształtu minionych dziejów gminy halickiej[1])

Nie mało światła na ich przeszłość rzucił dr. Grzegorzewski,[2]) który rozebrał naukowo ich język i ustalił, iż jest to dyalekt turecko- tatarski, zawierający mnóstwo słów arabskich, perskich, hebrejskich, ruskich i polskich; niektóre słowa okazują specyalne właściwości południowych dyalektów turecko-tatarskich, w innych zaś odróżnić można składniki dyalektu zachodniego, a nawet Azyi centralnej. Z tego wnosi dr. Grzegorzewski, iż zaczerpnięte zostały nie za pośrednictwem języka tur.-tatarskiego, lecz wprost bezpośrednio przez stosunki handlowe z Persami. Przyjęte jednak słowa obce nie zmieniły dyalektu tur.-tatarskiego, zatrzymującego i nadal swe dominujące stanowisko. Językowo stanowią Karaici haliccy i łuccy jedną grupę, odmienną od krymskiej. Do Galicyi przyszli więc Karaici ze wschodu i osiedlili się tu najprędzej w Haliczu, jak świadczą o tem różne dane historyczne, tudzież zachowana tradycya ludowa. Według ich obliczeń osiedlili się w 1247 r. w Haliczu, skąd po przeniesieniu stolicy do Lwowa, większa ich część przeniosła się do nowego miasta i przebywała tu do r. 1475.

Halicz, jako główne miasto z największymi na Ruś całą jarmarkami, znany mógł być Karaitom jeszcze przed ich osiedleniem się w nim na stałe; jako kupcy przejeżdżali tu co pewien czas i posiadali może pierwotnie rodzaj faktoryi handlowej, która z czasem stała się zawiązkiem gminy późniejszej, utrzymującej i nadal przez czas jakiś stosunki handlowe ze Wschodem. Sami zaś twierdzą, iż za przybyciem do Halicza dostali od panującego księcia rozmaite przywileje na kupno ziemi i naprowadzenie handlu. Wrogowie ich Żydzi, z nienawiści do nich i w chęci poniżenia ich, powiadają o Karaitach, iż książę halicki dał w upominku chanowi tatarskiemu dwa psy rasowe, za które w zamian otrzymał Karaitów; do dzisiaj też Żydzi mówią o nich, iż są „ceną psów" (ruchir kelew).

Szczegóły te, jak również wiadomości, zawarte w rękopisie karaickim, wydanym przez K. Litewskiego[3]) przemawiają za tem, iż przyszli oni właśnie naprzód do Halicza, w jednym z lat pokoju między ciągłymi napadami tatarskimi, około 1240 r. za księcia Da-

[1]) Dr. M. Bałaban. Do dziejów karaickich na ziemi naszej. Lwów 1910. ur. 10.

[1]) Rub. Fahn. Do dziejów Karaitów w Galicyi. Czasop. Hakedem. Petersburg 1910. (w jęz. hebr.). Krytyczne omówienie tej pracy: B. Janusz. Gmina karaicka w Haliczu. „Na ziemi naszej". Lwów 1911. Nr. 5.

[2]) Dr. Grzegorzewski. Ein türkisch — tartarisches Idiom in Galizien. Wien 1903.

[3]) Czasopismo hebrajskie Hamagid na 1893 r.

niela. Mogli więc być zakładnikami Tatarów, albo też utrzymując stosunki handlowe z Haliczem, skorzystali z zawartego pokoju, postarali się o przywileje i osiedli na stałe w Haliczu. O życiu ich jednak i organizacyi w tych czasach nie posiadamy żadnych wiadomości, a późniejszy dekret podatkowy Zygmunta I. z r. 1522 wspomina tylko o Żydach w Haliczu, podobnie jak i inne wzmianki, zawarte nielicznie w aktach grodu halickiego. Fakt ten jednak nie przeczy wcale istnieniu ich wówczas w Haliczu, a wytłumaczenie jego staje się jasnem po bliższem uwzględnieniu ówczesnego stanu gminy karaickiej. O bytności zaś ich w Haliczu świadczy najlepiej zatwierdzenie przez Batorego przywileju ich osadniczego, tudzież lustracya z r. 1627, wykazująca 24 rodzin Karaitów.

Przyczyną braku wszelkich wiadomości o Karaitach było ich odosobnienie się od reszty współwyznawców na Krymie i Litwie, tudzież ogromny ich upadek, tak religijny, jak i społeczny. Wystarczy powiedzieć, iż około 1649 r. nie mogli nawet wybrać z pomiędzy siebie przełożonego (chazana) i całkiem już nie władali językiem hebrejskim, niezrozumiałym dla nich w księgach świętych i modlitwach.

W tym czasie (1640 r.) przybył do Halicza Dawid Chazan kantor, z Jerozolimy. Przeraził się nieuctwem swych braci, z którymi nawet nie mógł się porozumieć; oni mówili po tatarsku, a on po hebrejsku. Opuścił Halicz i przybywszy na Litwę, opowiedział tamtejszym Karaitom o „zdziczeniu" ich współwyznawców na Rusi Czerwonej. Wkrótce wybrali się do Halicza dwaj bracia „apostołowie", a starszy z nich Józef został chazanem w gminie i zreformował ją na wzór gmin litewskich. Odtąd zaczyna się nowa era w życiu Karaitów halickich. Wciągnięci w liczbę gmin całej Polski, podnieśli się na duchu i zaczęli wydawać z pośród siebie ludzi zdolniejszych, mających pewne zasługi w ich dziejach.

W nagrodę za zasługi, położone około odrodzenia ich religijnego i kulturalnego, nadali Haliczanie Józefowi przydomek H a m a s z b i r (szafarz wiedzy), który przeszedł na dalsze jego potomstwo. Po śmierci jego zostaje chazanem syn jego Mojżesz, po nim drugi syn Samuel, który rządził gminą w duchu ojca. Syn Samuela, Mardochaj zastępował go nie długo, ponieważ jako chazan przeniósł się do Kukizowa, po nim zaś chazanem obrany został brat tegoż Mojżesz.

Po śmierci jego został chazanem, Jozue, syn Mardochaja, a po tym Samuel, syn Mojżesza, ostatni chazan z rodu Hamaszbira. W r. 1801 objął urząd ten Abr. Leonowicz, syn Lewi'ego, naczelnika gminy, a po kądzieli potomek Jozuego, brata Hamaszbira. Sprężyście sprawował on swój urząd do 1851 r. Jego staraniem zbudowana została w 1830 r. do dzisiaj istniejąca bóżnica, tudzież zreformowany został zwyczaj grzebania zmarłych. Ponieważ dawniej zmarłych Karaitów chowali Żydzi, a ci dopuszczali się częstokroć obrazy nieboszczyka, co miało miejsce i przy pogrzebie brata jego Samuela, więc Abraham postanowił, iż odtąd sami Karaici spełniać mają tę czynność, dawniej za nieczystą uważaną. Rozwinął on wogóle bardzo żywą działalność, tak w życiu religijnem, jak i społecznem swojej niewielkiej gminy i zajmował się także literaturą hebrejską.

Dzielnym również człowiekiem był jego syn i następca Józef Leonowicz, który wyjednał u cesarza, że młodzież karaicka spełnia przy wojsku tylko służbę sanitarną. Chazanem po nim został Zorach Leonowicz, zięć Józefa Leonowicza; po tym nastąpił Simcha Leonowicz, człowiek wielkiej wiedzy i dobry pedagog.

Najmniej posiadamy wiadomości o trzeciej gminie na Rusi Czerwonej, a mianowicie w K u k i z o w i e. W dokumencie osadniczym z 1692 r.,*) pisze Jan Sobieski: „Aby w państwach naszych jak najobfitsze zakwitnąć mogły osiadłości... umyśliliśmy w dobrach naszych dziedzicznych, należących do Żółkwi, w miasteczku K u k i z o w i e ab antiquo nazwanem (mylnie, bo właśnie Kukizów przedtem nazywał się Krasnym Ostrowem) a teraz upadłem, na nowo zawołać kolonię z ludu wszelkiego stanu i kondycyi, tak kupieckiego jak i rzemieślniczego, na którą, że się Ż y d z i K a r a i m o w i e, ludzie sprawni handlowni, zabiegli i kupiectwem koni bawiący się, na wygodę tych krajów, ustawicznym niebezpieczeństwom podległych, potrzebni odezwali, onych do pomienionej kolonii przyjąwszy i chcąc zachęcić, takowe im łaski nasze i wolności deklarujemy" i t. d. Wójtem mianuje nadawca Abrahama Samuelowicza, wspominając również o jakichś nadaniach ks. Witolda i królów polskich, które mu Karaici przedłożyli, a które to król im na nowo zatwierdził.

Przywilej ten dał wpisać wójt karaicki do aktów grodzkich dopiero w 1723. Liczba Karaitów na Rusi i Litwie nie przechodziła nigdy kilku tysięcy, a według Czackiego wszystkich ich w XVII w. było 4430, z tych 2000 w Polsce. W ostatnim zaś spisie Karaitów w 1790 r. było ich na Litwie i Rusi mężczyzn 2148; dodając równą liczbę kobiet, wypada liczba Karaitów 4296. W 1870 r. było ich wszystkich w Galicyi około 250 dusz. Według zaś ostatniego obliczenia z 1908 r. liczba ich wynosi około 160 dusz, osiadłych tylko w Haliczu i Załukwi. W Kukizowie bowiem przebywało kilka rodzin karaickich tylko czas krótki po 1831 r., poczem pozostali bardzo nieliczni, wyemigrowali, powiększając nieco liczbę Karaitów Halickich i sąsiedniej Załukwi.

Około 140 lat zamieszkiwali Karaici Kukizów i stosunkowo bardzo niedawno jeszcze przebywali tam, a mimo to dzisiaj i śladu niemal po nich nie zostało. W samem miasteczku ulica jedna, przy której stać miała bóżnica, nosi jeszcze w tradycyi ludowej miano karaickiej, podobnie jak i „rynek karaicki", miejsce dawnych targów.

Jedyną pamiątką po nich jest kawał gruntu, położony w południowej stronie miasteczka, przy drodze z Jaryczowa Starego; jest to część większego zapewne dawniej cmentarza, zwana przez ludność tamtejszą „karaimszczyzną" albo „okopiskiem karaimskiem". Widać tu jeszcze trzy płyty grobowe, z których czytelna jest tylko jedna z długim napisem hebrejskim; podajemy go w przekładzie:

> „Niechaj płyną oczy moje łzą... samotnie i oby nie... Boleje serce moje z powodu zgonu męża uczciwego i prawego, bogobojnego, który unikał złego. Przecież on kochany mąż mój, cześć jego pełna jest świata, Abraham bł. p. syn mego teścia, cześć jego pełna świata, Noego B(a)b(a)t, który zeszedł dnia 3. Sedry Debarim B. na początku miesiąca Menachem Roku 591 liprat katan.

Z napisu tego wynika, iż żona zmarłego, nazwanego tu synem teścia — Abrahama syna Noego Babat — postawiła pomnik ten w 1831 r. według naszej chronologii, wyrażając poetycznym stylem ksiąg świętych żal swój z powodu straty zacnego małżonka. Kim był jednak ten Abraham, syn Noego, o tem nie dowiadujemy się z długiego epitafium i to zostanie najprawdopodobniej tajemnicą zmarłego, spoczywającego snem wiecznym, przerywanym chyba modłami pamiętających o zmarłym współwyznawców halickich. Co roku bowiem w jesieni zjeżdżają tu starzy, siwym włosem okryci potomkowie Karaitów Kukizowskich z Halicza i na uroczystych modłach za zbawienie dusz zmarłych spędzają dzień cały na pustych grobach.

Nieliczna, w oczach topniejąca garstka Karaitów halickich, to jedyni przedstawiciele tego egzotycznego na ziemiach naszych ludu. Kongres karaicki, odbyty w lipcu r. z. w Eupatoryi na Krymie, obradował wprawdzie nad sposobami zaradzenia gwałtownemu ich wymieraniu, ale odnośnie do gminy halickiej można przewidywać, iż nie wiele to pomoże i że jedynem wyjściem dla niej będzie przesiedlenie się do współwyznawców na Krymie. Na to jednak nie zanosi się dzisiaj i być może, że dopiero, gdy gmina stopnieje do kilkunastu członków, uzna ona wreszcie za stosowne połączyć się z liczniejszymi braćmi krymskimi, podobnie jak uczynili Karaici kukizowscy, przenosząc się do Halicza.

A.

---

*) Dokument ten z Aktów grodzkich (Tom 63. str. 1099 i tom 357 str. 1305) przedrukowali d r. M. B a ł a b a n w cytowanym artykule „Do dziejów karaickich" i B. J a n u s z w artyk. „Karaici i ich cmentarzysko w Kukizowie". „Ziemia". Warszawa 1911. Nr. 1.

# Bibliografia.

*„Słownik Ortograficzny“* na podstawie uchwał Akademii Umiejętności napisał Artur Passendorfer, dyrektor c. k. wyższej szkoły realnej. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1911. Stron. 316 w 8-ce.

Dokąd nie mieliśmy słownika ortograficznego, opartego na uchwałach naszej Akademii Umiejętności i cała młodzież szkolna, której każą nauczyciele trzymać się pisowni, zaleconej przez Akadamię, musiała się posługiwać wyłącznie 20-kartkowym spisem wyrazów. Dla tej więc młodzieży, której zastęp można już nazwać „milionowym“, będzie prawdziwem dobrodziejstwem słownik dyr. Passendorfera, owoc długoletniej, żmudnej i sumiennej pracy. Ale i starsi ludzie inteligentni — i my kapłani możemy nieraz z niego korzystać. Bo nie mamy wprawdzie obowiązku trzymać się pisowni, uchwalonej przez Akademię i wolno nam niektóre wyrazy pisać inaczej, jak je poleca pisać np. prof. Kryński („Gramatyka jęz. polskiego“. Warszawa 1910), ale i nam może przydać się w wielu wypadkach wiadomość, jaką pisownię uważa za poprawną nasza najwyższa instytucya naukowa. Musimy zresztą dodać, że słownik p. Passendorfera podaje więcej, niż zapowiada jego tytuł, bo zawiera także liczne i cenne wskazówki gramatyczne. Tak np. przy wyrazie: „stu“ czytamy: „stu (nie: sto) uczniów; sto ptaków, kobiet.... stu uczniów pisze (nie piszą)“ itd. Przy wyrazie: dzierżyć: „(nie dzierzyć) dzierżył. Formy prawidłowe: dzierżeć, dzierżał itd. wyszły z użycia. Na str. 38 są zestawione prawidła, dotyczące dzielenia wyrazów. Bardzo dobrze uczynił także Autor, że wciągnął do swego słownika wiele nazwisk ludzi sławnych i miejscowości, które u nas pzytacza się często.

Wogóle sądzimy, że słownik ten powinni nabyć wszyscy, dla których zagadnienia ortograficzne i gramatyczne mie są obojętne.

*X. P.*

*Ordensleben und Ordensgeist.* Vierzig Vortrage zunachst fur Ordensschwestern von P. Ignaz Watterott O. M. I. Mit Approbation des hochw. Herrn Erzbischofs von Freiburg und Erlaubnis der Ordensobern. 8° (VIII. i 398) Freiburg 1911, Herdersche Verlagshandlung. *M. 4.* — K. 4. 80 h. opr. w płótno *M. 5* — K. 6

Konferencye duchowne dla zakonników i zakonnic należą zapewne do trudniejszych a niewątpliwie bardzo potrzebnych. Są trudne, bo wymagają wielkiej znajomości życia duchownego, wiedzy i doświadczenia; — są potrzebne, bo ożywiają i wzmacniają wiarę i lepiej pouczają niż książki, jeżeli — rzecz naturalna — są dobre; liche bowiem, nudne, powtarzające rzeczy słuchaczom już znane, nie mogą przynosić pożytku [1]). Otóż nauki X. Watterotta, wygłoszone po raz pierwszy w domu macierzystym Sióstr Ubogiego Dzieciącia Jezus w Simpelveld, mogą wielką oddać przysługę kapłanom, głoszącym Słowo Boże w klasztorach a zwłaszcza żeńskich. Odznaczają się one namaszczeniem, bogactwem i rozsądnym doborem treści, dobrem, pełnem życia wysłowieniem i praktycznością. Z niejednej można korzystać także w naukach dla ludu i egzortach, jak np. z konferencyi 3-ciej o „wadach charakteru“, z 4-tej o „namiętnościach“, 5-tej o „pokusach“, z 18 tej o „małych cnotach“, 19-tej o „upokorzeniach“, 27-ej o „skrupułach“ itd. Znajdujemy tu także dobre przykłady i dużo doskonałych cytatów z Pisma św. i Ojców (niepotrzebne są jednak n. zd dodane tu i ówdzie, jak np. na str. 46 i 47, cytaty w jęz. łacińskim). Gdzieniegdzie używa autor zwrotów i porównań humorystycznych, jak np. na str. 33: „Jeżeliś urodziła się z noskiem zadartym, to za — pewne nie potrafi najzręczniejszy ortopedysta przerobić go na nos orli“.

Niektóre jego zdania mogą wywołać opozycyę, jak np. zdanie (za kilku psychologami powtórzone), że „charakter dziecka bywa już uformowany w 6-tym i 7-mym roku życia“? (Str. 25).

Wogóle jednak nauki jego są niepospolite. Nadają się także na lekturę duchowną.

*X. P.*

E. K. *Cudowna przemiana. Kilka kartek z życia wiejskich dzieci* (str. 79). Lwów 1910. Skład główny w księgarni G. Seyfartha.

Już dawno nie zdarzyło się piszącemu przeczytać tak miłej i ze wszech miar pożytecznej, jak niniejsza, książeczki. Jestto powiastka, napisana piękną polszczyzną, w której autorka, kryjąca się pod literami: E. K. (znana w śniatyńskiem wielka dobrodziejka ludu wiejskiego), przedstawia życie dzieci szkolnych na wsi, oraz ich zalety i wady. Jakby po stopniach przeprowadza dzieje dwojga dzieci: złośnicy Maryni i zuchwalca Michałka, jak doszły do zupełnej poprawy i przemiany duchowej. Stało się to głównie wskutek godnie odprawionej I. spowiedzi i I. Komunii św. i następnego, częstego przyjmowania tychże śś. Sktów. Wyśmienicie opisuje to czcig. autorka; snać sama gruntownie i rozumnie pobożna umie, jak rzadko kto z osób świeckich, uwydatnić działanie łaski Bożej, z Sktów św. płynącej, w duszach ludzkich. Obecnie Marynia to przykładne dziecko, które wszyscy kochają, a Michałek, to uczeń seminaryum małego we Lwowie, który niczego bardziej nie pragnie i o nic bardziej P. Boga nie prosi, jak żeby mógł zostać dobrym księdzem. Oto treść powiastki p. E. K. Słusznie Rada szkolna krajowa dekretem z d. 23. maja 1910 r. do l. 57.846 zaleciła ją do bibliotek szkół ludowych, oraz na nagrody dla młodzieży szkół ludowych, pospolitych i wydziałowych. A piszący chętnie dodaje, że powiastkę tę należałoby rozrzucić tysiącami po całym kraju tak, aby się znalazła w każdej rodzinie katolickiej, pragnącej mieć dobrze wychowane dzieci.

Tejże autorki wyszedł także w r. z. „Wieczór grunwaldzki“. Obrazek sceniczny dla wiejskich dzieci. Kraków 1910. Wydanie Towarzystwa szkoły ludowej. Obrazek ten uwydatnia znaczenie obchodu rocznicy grunwaldzkiej i tchnie wielką miłością dla Matki Najśw. i dla matki ziemskiej, ojczyzny. Rzecz napisana także pięknie i z werwą i jakby wprost wzięła z życia młodzieży wiejskiej z pod Krakowa.

*X. E. B.*

# Casus conscientiae.

*Quaestio:*

*Titia habet maritum ad rem veneream plus aequo propensum. Erga uxorem suam non tantum Onan crimen, sed pollutionem saepe exercet et erga se exercendam exigit. Titia repugnante, minatur se mulieres faciliores aditurum.*

*Ad evitandum adulterium, vitae communis perturbationem scandalumque forsan publicum, uxor ea permittit et agit, quae maritus exigit.*

*Quae agit, certe peccata sunt gravia. Sed quid sentiendum de illis, quae patitur, vere passive se habendo?*

*Responsum:*

1. Quoad onanismum, qui committitur abrumpendo copulam, uxor potest, positis ponendis, passive se habere, si revera existunt causae graves in expositione casus enumeratae.

2. Quoad onanismum, qui ope instrumenti exerceretur, et

3. pariter quoad pollutionem in se a marito exercendam, uxor non potest passive se habere; nam, in hoc casu, ad rem prorsus illicitam proxime cooperatur. Ergo actum in se peccaminosum, pro viribus, positive resistendo, impedire tenetur, et solum ex gra-

[1]) Dla przestrogi, komuś może potrzebnej, zapisuję tu fakt, który opowiadały zakonnice w jednem z miast galicyjskich: uprosiły raz na Wielki Post dwóch kaznodziejów; jeden przemawiał w każdą niedzielę, drugi co piątku, obaj zaś czerpali z tych samych nauk drukowanych; drugi więc musiał już nudzić słuchaczy a obaj skompromitowali się w ich opinii!

vissima causa permittere potest. Causae autem in proposito casu allatae non sunt tantae gravitatis, ut cooperationem hujusmodi licitam reddant.

In unoquoque casu, uxor cavere debet, ne in delectationem de re illicita consentiat. *N.*

---

# Wiadomości dyecezyalne.

### Dyecezya tarnowska.

*Zamianowany*: X. Dr. Władysław Mysor, kanclerz Kuryi Bisk., Tajnym Podkomorzym Ojca św. Piusa X. supra numerum.

*Odznaczony* exp. can. X. Paweł Sadulski, kat. szk. lud. m. w Bochni.

*Instytucyę kan.* otrzymali: X. Antoni Wilczkiewicz, prob. w Olesnie, na prob. w Bochni; X. Ludwik Wrębski, wik. w Wadowicach Górnych, na prob. w Pisarzowej.

*Prezentę* na prob. w Tylmanowej otrzymał X. Wojciech Jachna, wik. w Pleśnej.

*Zamianowani* księża: Jan Górnik, ekspozyt w Ptaszkowej, administratorem probostwa (restytuowanego) tamże; Józef Marjański, wik. w Straszęcinie, administratorem opróżnionego prob. tamże; Jan Cebula, wik. w Olesnie, administratorem tamże; Jan Ligęza, wik. w St. Sączu, administratorem w Szczucinie (z powodu choroby proboszcza); superyor OO. Misyonarzy Stanisław Tyczkowski proboszczem przy nowym kościele parafialnym św. Rodziny w Tarnowie, a Józef Słupina C. M. wikarym tamże.

*Zrzekł się* dobrowolnie probostwa i otrzymał emeryturę X. Antoni Piątkowski, jubilat, prob. w Straszęcinie.

*Uwolniony* od obowiązków X. Adam Kurkiewicz, wik. w Padwi.

*Urlop* z powodu choroby otrzymał X. Tomasz Łączewski, prob. w Szczucinie.

*Przeznaczeni* X. Dr. Franciszek Paryło na wikarego do Limanowej, X. Karol Dobrzański na czwartego wik. do Now. Sącza; *nowowyświęceni* księża: Antoni Brandt do Ujanowic, Marcin Gawron do Nockowej, Antoni Gliński do Zdrzarca, Ludwik Jaroński do Tuchowa (na II. wikarego), Stanisław Kordela do Now. Sącza (na II. katechetę w gimn. I.), Władysław Kowalczyk do Dąbrowy, Jakób Luraniec do Jadownik, Władysław Osmulski do Grybowa (na II. wik.), Jan Rzepka do Dąbrowy (na II. wik.), Roman Skwirut do Chełma, Piotr Stach do Zassowa (na II. wik.), Jakób Stec do Nawojowej, Jakób Stosur do Limanowej (na II. wik.).

*Przeniesieni* księża wikarzy: Kazimierz Dziurzycki z Dąbrowy ad Wadowice Górne do Apolinar (jako ekspozyt), Władysław Wolanin z Zakliczyna do Nowego Sącza (jako III. wik.), Zygmunt Jakus z Łącka do Zakliczyna, Karol Szumowski z Przecławia do Bolesławia (jako II. wik.), Jan Palka z Siedlisk-Bogusz do Star. Sącza, Józef Piekarzewski z Limanowej do Przyszowej, Józef Kaczmarczyk z Tylmanowej do Sobolowa, Stefan Bombicki z Cmolasa do Tymbarku, Stanisław Szymaszek ze Szczucina do Dębicy (jako II. wik.), Jan Łanowski z Chełmu do Mszany Dolnej, Władysław Bączyński z Mszany Dolnej do Kasinki Małej (jako ekspozyt), Jan Bajda z Now. Sącza do Niedźwiedzia (jako eksp. w Lubomirzu), Jan Kowal z Przyszowej do Przecławia, Leon Romański z Limanowej do Cmolasa, Jan Koza ze Zdrzarca do Siedlisk-Bogusz, Józef Smołka z Jadownik do Padwi, Józef Sroka z Ujanowic do Królówki, Ignacy Pawlik z Sobolowa do Uszwi, Stanisław Rzepecki z Tymbarku do Łącka (jako II. wik.), Józef Wdowiak z Bolesławia do Pilzna (jako II. wik.).

*Zmarli* X. Andrzej Habryło, em. prob. w Jodłówce, w 58 r. życia, a 32 r. kapł.; X. Franciszek Kahl, em. prob. w Gręboszowie, w 55 r. życia, a 31 r. kapł.; X. Wojciech Zarański, wik. deficyent, kapelan Sióstr Miłos. w Bursztynie, w 43 r. życia, a 18 r. kapł. *R. i. p.*

*Wizytacyę dekan. tarnowskiego* odbędzie Najprz. X Biskup Dr. Leon Wałęga w dniach następujących: od 18.—20. sierpnia w Jurkowie; 21 i 22. w Lisiej Górze; 23. w Jastrząbce Nowej; 31. sierp. i 1. września w Woli Rzędzińskiej; 2. wrz. w Woli Pogórskiej; 3. wrz. w Skrzyszowie; 4. wrz. w Łękawicy; 5. wrz. w Porębie Radlnej; 6. wrz. w Zbylitowskiej Górze.

### Dyec. przemyska.

*Przeniesieni księża wikarzy:* Franciszek Wolski z Pysznicy do Przemyśla; Franciszek Kotula z Kurzyny do Kamienia; Jan Henczel z Dobrzechowa do Kurzyny; Paweł Domin z Brzozowa do Urzejowic; Jan Łania z Mrowli do Ołpin; Michał Nowakowski ze Strzyżowa do Drohobycza; Jan Pieniążek z Dzikowa do Strzyżowa; Jan Reichel z Drohobycza do Birczy; Franciszek Tenczar z Bukowska do Hoczwi; Michał Swidnicki z Laszek do Bukowska; Wojciech Krupiński z Hussakowa do Przybyszówki; Marceli Zmora z Tarnawca do Hussakowa; Jan Nowosławski z Rychcic do Bieździedzy; Jan Jamroz z Czermny do Rychcic; Jan Tarnkowski z Grodziska do Radenic, Piotr Niedziałek z Sokołowa do Jarosławia; Henryk Rokoszowski z Żołyni do Albigowej; Władysław Lutecki ze Zgłobnia do Krasiczyna; Eugeniusz Okoń z Majdanu do Grodziska; Józef Górnicki z Jedlicza do Rokietnicy; Jan Cetnarowicz z Wołkowyi do Mrowli; Apolinary Żarnowski z Giedlarowej do Sambora; Antoni Kuziara ze Sieniawy do Drohobycza.

*Instytucyę kanoniczną* otrzymali: X. Franciszek Sienicki na probostwo w Wołkowyi; X. Józef Sołtysik, kurat polowy w Rzeszowie, na probostwo w Giedlarowej.

---

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)